

www.cisi.pl

KOTWICA

3 (91)
maj/czerwiec
2017
ISSN 1642-6533

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym



30 LAT CENTRUM OCHOTNIKÓW CIERPIENIA W POLSCE



Pod Twoją obronę uciekamy się,
Święta Boża Rodzicielko,
naszymi prośbami racz nie gardzić
w potrzebach naszych,
ale od wszelakich złych przygód
racz nas zawsze wybawiać.

O Panno chwalebna i błogostawiona,
O Pani nasza, Orędowniczko nasza,
Pośredniczko nasza, Pocieszycielko nasza.

Z Synem swoim nas pojednaj,
Synowi swojemu nas polecaj,
swojemu Synowi nas oddawaj.

Amen



KOTWICA

Nr 3 (91) maj / czerwiec 2017

Wydawca:

CISI PRACOWNICY KRZYŻA

ul. bł. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów

tel. 76 833 32 97 tel./fax 76 832 25 87

e-mail: cpk@lg.onet.pl;

www.cisi.pl, www.kotwica.cisi.pl, www.luiginovarese.org

Ofiara na działalność charytatywną wspólnoty:

BZWBK SA I/O Głogów

Nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

Redaktor naczelny:

Ks. Janusz Malski SODC

Redaktor wydawniczy:

Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:

Mieczysław Guzewicz

s. Ewa Figura SODC

s. Beata Dyko SODC

ks. Radosław Horbatowski

Andrzej Maciejewski

Adam Stelmach

Korekta:

Joanna Szałapska-Jaskuła

Współpraca przy obecnym numerze:

Ks. Johnny Freire SODC

Teresa Krukowska-Szostak

Klaudiusz Pęczkowski

Mariusz Tuliszewski

Justyna Krell

Dariusz Banaś

Piotr Śliwak

Paulina Falkiewicz

Marta Wdowczyk

Okladka przednia – 30-lecie CVS w Częstochowie,

fot. A. Stelmach

Okladka tylna – Rokitno, fot. I. Rutkowska

Współpraca z czasopismem **L'Ancora** – Rzym

Nakład: 6000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji artykułów i listów, dokonywania skrótów i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.



Państwowy Fundusz
Rehabilitacji Osób
Niepełnosprawnych

Dwumiesięcznik
dofinansowany
ze środków PFRON

SPIS TREŚCI

PRZESŁANIE

3 Ks. Janusz Malski SODC DRODZY CZYTELNICY

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

4 S. Beata Dyko SODC MARYJNY WYMIAR BRACI I SIÓSTR OSÓB CHORYCH

FUNDAMENTY

8 List pasterski KEP OBJAWIENIA W FATIMIE STALE AKTUALNE

POSTAĆ

11 Redakcja L'Ancora KS. ANTONIO GIORGINI – PRZYJACIEL CHORYCH

MY CVS

12 Cisi Pracownicy Krzyża JUBILEUSZ 30-LECIA CVS W POLSCE

14 Teresa Krukowska-Szostak NIEWOLNICA MARYI? TAK! WÓZKA? NIE!

18 Ks. bp Stefan Regmont OFIARA Z MIŁOŚCI

19 30 LAT PIELGRZYMOWANIA DO ROKITNA

ŚWIADECTWO

21 S. Beata Dyko SODC DZIĘKUJĘ

24 Klaudiusz Pęczkowski KONTAKTOWY GOŚĆ

25 Mariusz Tuliszewski ROZMODLONY PODRÓŻNIK

WIADOMOŚCI

26 ROZMOWY BEZ MOWY... O ŻYCIU, WIERZE I MIŁOŚCI

34 SENS KOMUNIKACJI

SPORT

37 Andrzej Maciejewski VICTORIA PO RAZ IX

38 Andrzej Maciejewski BOCCIA – HISTORIA DYSCYPLINY

DUCHOWOŚĆ

40 Ks. Johnny Freire SODC FATIMA – SKARB KOŚCIOŁA

42 S. Beata Dyko SODC FRANCISZEK I HIACYNTA MARTO – ŚWIĘCI!!!

44 Izabela Rutkowska SŁOWNIK SYMBOLI ŚW. FAUSTYNY

48 Cisi Pracownicy Krzyża 18 CZERWCA – ŚWIĘTO MATKI BOŻEJ Z ROKITNA

PRZESŁANIE

Ks. Janusz Malski Moderator Generalny
Cichych Pracowników Krzyża



DRODZY CZYTELNICY!

Jakie są radości i troski Centrum Ochootników Cierpienia – stowarzyszenia, które działa w Kościele od 70 lat? Pytanie to dotyczy naszej historii i jej osiągnięć, w świetle których powinniśmy czuć się zaproszeni do podjęcia wyzwania, jakim jest odnowa naszej ewangelizacyjnej misji.

Odpowiedź jest taka, aby każdy członek żyjący duchowością stowarzyszenia wyruszył na spotkanie z „egzystencjalnymi peryferiami”. Chodzi bowiem o to, aby każdy człowiek mógł poczuć się mieszkańcem, zdolnym do nawiązywania relacji, aktywnym podmiotem w życiu Kościoła i społeczeństwa.

Prał. Novarese chciał, aby chorzy żyli jak najpełniej, i to właśnie na tych „peryferiach”, gdzie doświadczają sytuacji, które przeszyte są bólem i które pozbawione są sensu. To właśnie w te rejony postanowił wejść ks. Luigi Novarese i s. Elvira Myriam Psorulla – peryferie człowieka cierpiącego, które trzeba było podnosić za pomocą ufności w Boży plan, tak jak robiła to Maryja z Nazaretu.

W tym roku, w którym świętujemy 70. rocznicę istnienia, rozmyślamy nad tą wizją wiary i nadziei, ku której skierował nas bł. Novarese. My wszyscy jesteśmy wezwani do tego, aby przejść od duchowości apostołatu zbudowanego na tradycji i przyzwyczajeniach do duchowości apostołatu opartego na wewnętrznych przekonaniach i wyborach, w którym czuć przewagę człowieka duchowego, przewagę Słowa i Ducha.

Nie zapominajmy, że tego roku przypada także 100. rocznica objawień Najświętszej Maryi Panny w Fatimie, gdzie 13 maja br. została kanonizowana dwójka dzieci, które były świadkami i misjonarzami tamtych wydarzeń – Franciszek i Hiacynta. To stamtąd, z Cova da Iria, popłynęło w świat wielkie orędzie nadziei i pokoju.

Życzę wszystkim, aby przeżyli ten jubileuszowy rok z sercem otwartym na Niepokalane Serce Maryi, tak aby Ona mogła odnowić nasze siły i entuzjazm, potrzebne do prowadzenia apostołatu ewangelizującego świat cierpienia.



Maryjny wymiar

braci i sióstr osób chorych

s. Beata Dyko SOdC

W dzisiejszym świecie osoba, która bezinteresownie pomaga drugiej osobie, nazywana jest wolontariuszem. Bardzo często w naszych centrach apostołatu posługujemy się właśnie tą terminologią, chociaż bł. Luigi Novarese chciał, by takie osoby nazywać: Braciami i Siostrami osób chorych.

Osoby te, będąc obok cierpiących i wraz z nimi, chcą, jak mówi nasz Błogosławiony: „żyć w zależności od Najświętszej Maryi Panny, żyjąc tym samym programem, który przedstawiła w Lourdes i w Fatimie. Z chorymi, czyli bardzo blisko Maryi, chcą przyjąć program, który w konsekwencji jest realizacją powołania apostołskiego”. Dalej bł. Novarese mówi: „Bracie osób chorych – jesteś bratem, który może cieszyć się darem zdrowia, ale też jesteś świadomy wartości bólu, dlatego zwróć się z otwartym sercem do tego, kto cierpi i podaj mu rękę, świadomy tego, jak wiele on robi dla ciebie” (L’Ancora, kwiecień 1954). W innym



Procesja w Lourdes

miejsku ukazuje nam ewangeliczne wzory tych apostołskich wolontariuszy: „Bracia Chorych są obok tych, którzy cierpią jak płaczące niewiasty i Cyrenejczyk” (L’Ancora, sierpień 1980).

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

Podstawowymi zadaniami Braci i Sióstr Osób Chorych są:

- Odpowiedź na prośby Niepokalanej w Lourdes i w Fatimie;
- Duch naprawy z własnym zaangażowaniem do życia w łasce uświęcającej;
- Przyjęcie cierpienia i trudów życia, a zatem, w centralnym punkcie jest Krzyż;
- Pomoc braterska cierpiącym, którzy są podmiotami apostołskimi, zgodnie z linią, którą pokazuje nam Szymon z Cyreny.

Niepokalana jest naszą duchową matką – a jako matka jest stale obecna w życiu swoich dzieci, pielgrzymujących w każdym czasie i miejscu na ziemi. Ona wie, jak być czujną i troskliwą. Jest otwarta na przyjęcie nowej misji, którą Jej wyznaczył Syn na Krzyżu: „Niewiasto, oto syn Twój”.

Św. Ludwik Grignon de Montfort podkreśla: „skoro Jezus Chrystus, Głowa ludzkości, narodził się z Niej, to wybrani, będący członkami tej Głowy, muszą oczywiście również z Niej się narodzić. Wszak żadna matka nie wydaje na świat głowy bez członków ani członków bez głowy. Inaczej powstałby dziwotwór przyrody. Podobnie w porządku łaski głowa i członki z jednej rodzą się matki” (Traktat, n. 32).

Myśląc o tym, że Maryja została wzięta do nieba z ciałem i duszą, musimy pamiętać o tym, że Ona przez cały czas opiekuje się nami i pomaga w zbawieniu, bez względu na czas i miejsce, w którym żyjemy. Wśród znaków, które należy podkreślić, mówiąc o Niepokalanej i Jej autentycznej obecności między nami, musimy przywołać objawienia w Lourdes i w Fatimie.

Św. Jan Paweł II 13.05.1982 roku w Fatimie tak mówił: „przesłanie Pani z Fatimy, tak matczyne, a w tym samym momencie bardzo mocne i radykalne, zaprasza nas do pokuty. Wzywa do modlitwy. Poleca różaniec”. (...) „Apel Maryi nie jest tylko raz jeden. On jest otwarty na nowe pokolenia, według nowych „znaków czasu”. Trzeba do nich intensywnie powrócić. Rozpocząć na nowo. Zawsze na



17 maja 2017 r. – Częstochowa

nowo”. Są to słowa, które potwierdzają to, co Maryja, w sposób rzeczywisty ukazała w życiu Kościoła, prosząc o modlitwę i pokutę, demonstrując, jaka jest Jej macierzyńska troska wobec wszystkich Swoich dzieci, a zwłaszcza tych, które są w niebezpieczeństwie zagłady.

W centrum naszego apostołatu jest wszystko to, o co Matka Boża prosi podczas swoich objawień, a także ukazanie wartości cierpienia i pracy w łasce uświęcającej, jako: „pierwsza pokuta, którą się ofiaruje Bogu za ludzkość” (Jan XXIII; 19.03.1959 r.).

Ochotnicy Cierpienia przyjmują wymiar maryjny jako własny, konfrontując swoje życie z Bernadettą i z dziećmi z Fatimy. Niepokalana prosi dzieci o nie-małe wyrzeczenia fizyczne i moralne, nie oszczędza im cierpień. Aby dodać otuchy Łucji, mówiła jej: „Moje Niepokalane serce będzie Twoją ucieczką”. Tak jak Łucję, tak też Ochotników Cierpienia Maryja zapewnia, że będzie przy nich i w pełni będzie się solidaryzowała z tymi, którzy będą ofiarowywać Jej Synowi swoje godziny na Kalwarii.

Niejednokrotnie mówiliśmy o tym, że bł. Novarese bardzo chciał, aby powstała Bracia i Siostry Osób Chorych. Dlaczego? Dlatego że Bracia Chorych mają specjalną rolę, która jest swego rodzaju dopełnieniem całości, tj. pomoc chorym w noszeniu Krzyża aż do doskonałego wypełnienia własnego



powołania. Mała dygresja: dziś używamy nazwy *wolontariusz*. A może warto postawić sobie pytanie: czy nie warto patrzeć na siebie i mówić o sobie: Brat, Siostra Osoby Chorej? Pomyślcie sami, czy to trochę nie zmienia naszego patrzenia na to wszystko? Co czujecie, gdy myślicie o sobie: jestem wolontariuszką? A co czujecie, gdy myślicie: jestem bratem, siostrą osoby chorej? Czy czasem nie zmienia się od razu perspektywa wszystkiego? A potrzeba naprawdę niewiele... Zmienić myślenie, zmienić nazewnictwo, zauważyć i zrozumieć różnice między wolontariuszem a bratem/siostrą, no i przede wszystkim zacząć tak funkcjonować w CVS – jako brat i siostra. To zostawiamy Wam pod rozwagę, zwłaszcza tym, którzy są z nami od lat. Wiecie, jak to pięknie brzmi, jak się słyszy, gdy ktoś opowiada, czym się zajmuje, daje świadectwo o CVS i mówi, że jest bratem/siostrą osoby chorej... Już dzięki samej nazwie na sercu robi się cieplej, nawiązuje się bliższa relacja. Spróbujcie, małymi kroczkami coś zmieniać w tym kierunku...

Brat, Siostra Osoby Chorej ofiaruje swoją pomoc; nie mówimy tu tylko o pomocy naturalnej, czyli o byciu do dyspozycji i służby, służenie swoim czasem, siłą, zdrowiem, ale także o pomocy nadnaturalnej, która zostaje ofiarowana w komunii z Bogiem: życie w łasce uświęcającej, życie wspólne programem duchowym, który zaprezentowała Niepokalana. Bł. Novarese mówi tak: „Matka Kościoła jest tą, która wprowadza w Mękę Syna każdego członka Kościoła, w pełnej świadomości, że chrześcijanin jest włączony w Krzyż, krzyż cierpienia, krzyż związany z ciężką pracą, krzyż wiary, własnych dóbr, krzyż związany ze świadectwem życia chrześcijańskiego, krzyż, który ogarnia całe nasze życie, i przemienia w Jego odkupieńcze życie, wzbogaca nas i umacnia”. „Matka Bolesna, ale też świętynia mądrości. Najświętsza Maryja Panna wchodzi na Kalwarię, ale nie sama, idzie tą drogą bolesną i chwalebą wraz ze swoimi przyjaciółmi umiłowanymi, Jej drogimi osobami i cennymi Jej Synowi, Apostołem Janem, Magdaleną i pobożnymi kobietami”. (A.U.S. 1979). Zauważmy, że to Maryja jest tu najważniejsza. Ona, tak jak podczas wesela

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

Fotografie – Adam Stelmach i redakcja L'Ancora

w Kanie Galilejskiej, skłania uczniów do wiary w swojego Syna, tak też w drodze na Kalwarię prowadzi i towarzyszy wszystkim tym, których Jezus miał obok siebie. Prowadzi ich i zachęca do tego, aby zrobili wszystko, o co prosi Jezus, aby się ukazała i wypełniła misja, z której powodu Jej Syn przyszedł na świat.

„Niepokalana wprowadza nas wraz ze swoim Synem na Drogę Krzyżową i włącza w plan zbawienia, pokazując nam Syna jako przykład do naśladowania, abyśmy tak jak On całkowicie oddali się Bogu, abyśmy znosili wszystkie niedogodności, cierpienia, krzyże i wszystko to ofiarowywali Jemu i z Nim dla zbawienia ludzkości”.

Niepokalana prowadzi każdego cierpiącego przez różnorakie drogi do tego szczególnego powołania, w którym zdrowi niosą pomoc braciom chorym i niepełnosprawnym. Nie kończy się to tylko na przybliżeniu zdrowych do chorych, aby pomogli cierpiącym. Chodzi o to, by razem tworzyli wspólnotę wypełniającą plan zbawienia.

Droga naśladowania Najświętszej Panny w Jej bliskości z Jezusem oznacza również odkrycie i przyjęcie Jej modlitewnego milczenia. Maryja trwa przy Jezusie niosącym Krzyż w milczeniu. W ciszy cierpienia modli się, aby ktoś pomógł Jezusowi nieść Krzyż.

Brat Chorego, według naszego Założyciela, znajduje swój wzorzec w osobie Cyrenejczyka: „Cyrenejczyk, który pomaga Jezusowi w niesieniu krzyża reprezentuje to, co zdrowy może i musi dać osobie cierpiącej” (L'Ancora, luty, 1955). I tak jak pomoc Cyrenejczyka nie zwalnia Jezusa z Jego ofiary, tak też, Brat osoby chorej pracuje w celu wsparcia i podtrzymania chorego, aby tak jak Jezus doszedł do końca swojej misji.

Niech te trzy punkty podsumowania będą takimi drogowskazami dla Was, zwłaszcza dla tych, którzy służą drugiemu człowiekowi jako brat lub siostra osoby chorej:



Msza św. na Jasnej Górze, 17 maja 2017 r.

1. Brat Chorych jest owocem cichej modlitwy Maryi, która idzie z każdym cierpiącym (Jezus jest cierpiącym w każdym cierpiącym);
2. Brat Chorych jest tym, który słucha słów Maryi „Czyńcie wszystko to, co wam powie” i łączy to w praktyce z tym, co Jezus powiedział: „Idź i czyń tak samo”;
3. Brat Chorych jest tym, który jest takim Szymonem z Cyreny, który niesie krzyż, bardzo często czując się niegodnym, nieużytecznym, ale wkłada w to całą swoją miłość, kierując ją ku osobie cierpiącej oraz ku Maryi.

OBJAWIENIA W FATIMIE stale aktualne

List pasterski KEP

„Jeżeli Mnie miłujecie, będziecie zachowywać moje przykazania. (...) Kto ma przykazania moje i zachowuje je, ten Mnie miłuje” (J 14, 15.21). Miłość uwidacznia się przez zachowywanie przykazań i gwarantuje prawdziwe zjednoczenie z Bogiem w Zmartwychwstałym Chrystusie.

Narastający obecnie deficyt miłości, z równoczesnym lekceważeniem przykazań, sprawia, że żyjemy w świecie naznaczonym głębokimi podziałami i wrogością. Warto o tym przypomnieć w roku, w którym obchodzimy jubileusz setnej rocznicy objawień Matki Bożej, które miały miejsce w Fatimie od 13 maja do 13 października 1917 roku. Objawienia te należą do najbardziej znaczących w życiu Kościoła i nie tracą dziś nic ze swojej aktualności. Świadczy o tym niezwykle zainteresowanie Fatimą ludu Bożego wraz ze swymi pasterzami, inspirowanymi nauczaniem papieża, zwłaszcza św. Jana Pawła II. Papież Polak włączył w poczet błogosławionych dwoje dzieci fatimskich: Hiacyntę i Franciszkę, zaś czcigodną Sługę Bożą, siostrę Łucję, przyjmował na audiencjach i korespondował z nią aż

do jej śmierci. Troje dzieci z Fatimy, mimo ich bardzo młodego wieku, pozostawiło nam świetlany przykład miłości Boga, modlitwy i cierpienia, ofiarowanych w potrzebach Kościoła i świata, zwłaszcza w intencji nawrócenia grzeszników, zachowywania przykazań Dekalogu oraz wybawienia nas od wojny. W świetle tych objawień Kościół rozeznaje znaki czasu.

1. Wobec znaków czasu

Celem objawień Maryjnych, w szczególności tych w Fatimie, jest ukazanie i wyjaśnienie znaków czasu w dobie kryzysu wiary. W odczytywaniu owych znaków ważną rolę pełni Maryja, Matka Zbawiciela, kiedy wzywa wciąż na nowo do realizowania woli Bożej, jako jedynej gwarancji zachowania ładu i pokoju na świecie. Przykład dzieci fatimskich, pełnych szlachetnej prostoty i zawierzenia Bogu, jest żywym przypomnieniem o absolutnym prymacie Boga w życiu i pełnieniu Jego woli od najmłodszych lat aż do spotkania z Nim w chwale nieba. Gdy zawodzi mądrość „wielkich” tego świata, najlepszy Ojciec w niebie po raz kolejny w dziejach ludzkości posługuje się głosem „maluczkich”, by przypomnieć o najważniejszych sprawach człowieka i świata.

2. Odpowiedź papieża na orędzie fatimskie

W dzieło odczytywania przesłania orędzia z Fatimy włączali się wszyscy kolejni papieże, dostrzegając w nim wyraz Bożego Miłosierdzia dla ratowania świata. Wolno nam jednak powiedzieć, że szczególne zasługi na tym polu pozostawił św. Jan Paweł II.

Papieżowi ocalonemu z zamachu za przyczyną Pani Fatimskiej w dniu 13 maja 1981 roku, niezwykle bliska była sprawa Rosji i rozpadających się struktur komunizmu. Toteż 25 marca 1984 roku dokonał on Aktu poświęcenia świata Niepokalanemu Sercu Maryi, obejmując nim szczególnie „tych ludzi i te narody, które tego najbardziej potrzebują”. Według wewnętrznego natchnienia siostry Łucji, dopiero poprzez ten Akt zostało spełnione życzenie Matki Bożej, ponieważ dokonano zawierzenia publicznie i w jedności z wszystkimi biskupami świata. Nasz wielki rodak w sobotę 13 maja, w Jubileuszowym Roku 2000 włączył do grona błogosławionych Franciszka i Hiacynty a w czerwcu tego samego roku ujawnił trzecią część tajemnicy fatimskiej.

Benedykt XVI, najbliższy współpracownik św. Jana Pawła II, podczas pielgrzymki do Fatimy 13 maja 2010 roku stwierdził, że „łudziłby się ten, kto by sądził, że misja Fatimy została zakończona”. Dlatego akcentował z całą mocą, że orędzie z Fatimy powinno być podjęte przez każdego wyznawcę Chrystusa.

Papież Franciszek podczas uroczystości jubileuszowych, upamiętniających setną rocznicę objawień fatimskich, 13 maja 2017 r. kanonizował Franciszka i Hiacyntę.

3. Aktualność przesłania fatimskiego

Według przekazu Sługi Bożej, siostry Łucji, Pani Fatimska wskazuje na dwie drogi ocalenia świata. Pierwszą z nich jest powrót do Ewangelii oraz osobiste wejście na drogę nawrócenia i pokuty. Jest to droga, którą zaplanował Bóg, zachęcając przez swego Jednorodzonego Syna do modlitwy ekspiacyjnej w inten-



Zakopane, sanktuarium na Krzeptówkach

cji nawrócenia grzeszników. W czasach, kiedy Bóg jest znieważany, prawa Boże deptane a świat pogrąża się w ciemności zła, konieczne jest zadośćuczynienie Bogu w Chrystusie, zgodnie ze słowami Matki Bożej wypowiedzianymi do dzieci z Fatimy: „Ofiarujcie się za grzeszników i powtarzajcie wielokrotnie – zwłaszcza gdy będziecie podejmowali jakąś ofiarę – «O Jezu, czynię to z miłości dla Ciebie, w intencji nawrócenia grzeszników oraz jako zadośćuczynienie za grzechy popełnione przeciwko Niepokalanemu Sercu Maryi»” (Objawienie z 13 lipca 1917 roku).

Jeżeli jednak zabraknie osobistego i wspólnotowego zadośćuczynienia – ostrzegła Maryja – Bóg poprowadzi ludzkość inną drogą ratowania świata, poprzez bolesne oczyszczenie: cierpienia, przesładowania, wojny i śmierć. Wtedy liczni chrześcijanie dołączą do ukazanej w trzeciej tajemnicy fatimskiej

wielkiej rzeszy kapłanów, osób zakonnych i świeckich wyznawców Chrystusa, podążających pokornie za papieżem. Jak wiemy ze wspomnianej wizji, wszyscy oni przemienili się w orszak męczenników, za którymi postępowali aniołowie, zbierający do kryształowego naczynia krew męczenników, zjednoczonych w swej śmierci z odkupieńczą śmiercią Chrystusa, a wszystko działo się pod wielkim krzyżem na wzgórzu za miastem, będącym symbolem Golgoty.

4. Podejmijmy przesłanie z Fatimy!

Orędzie fatimskie kierowane jest nieprzerwanie do całego Kościoła. W naszej Ojczyźnie żywo pielęgnowany jest kult Pani Fatimskiej, której figura peregrynowała w wybranych parafiach każdej diecezji od 14 października 1995 roku do 11 października 1996 roku. Oby Pan Bóg dał naszej Ojczyźnie łaskę odwagi do wielkiej duchowej odnowy, celem zachęty i oparcia moralnego także dla innych narodów. Zależy to jednak od tego, czy nam wszystkim nie zabraknie żywej wiary i wytrwałości. Kto pragnie przyjąć orędzie fatimskie, niech nie lęka się wstąpienia na drogę ewangelicznej odnowy życia, pokuty i modlitwy wynagradzającej za nawrócenie błądzących.

Przyjęcie orędzia z Fatimy wyraża się ponadto we włączeniu się w odprawianie pierwszych sobót miesiąca. Każdy, kto przez pięć kolejnych pierwszych sobót będzie w stanie łaski uświęcającej, przyjmie Komunię św. i odmówi część różańca św., rozważając w zjednoczeniu z Matką Bożą tajemnice różańcowe, z intencją wynagradzającą za grzechy świata, stanie się nie widzem, ale czynnym uczestnikiem tego orędzia. Będzie wówczas gotowy przyjmując Serce Maryi za wzór dla swojego życia duchowego w przymierzu dwóch serc: Jezusa i Jego Niepokalanej Matki.



Dnia 8 września 1946 roku na Jasnej Górze biskupi polscy, pod przewodnictwem kard. Augusta Hlonda, prymasa Polski, dokonali Aktu poświęcenia naszej Ojczyzny Niepokalanemu Sercu Maryi. Wzorując się na tamtym epokowym wydarzeniu, Episkopat Polski w jubileuszowym roku setnej rocznicy objawień, 6 czerwca br., podczas zebrania plenarnego odnowi Akt poświęcenia. Będzie to miało miejsce w pallotyńskim sanktuarium na Krzeptówkach, zwanym potocznie „Polską Fatimą”. Następnie zostanie on ponowiony w każdej diecezji, parafii i rodzinie w święto Narodzenia Matki Bożej, 8 września 2017 roku.

Umiłowani Bracia i Siostry!

Błagając o zbawienne owoce jubileuszu setnej rocznicy objawień fatimskich, módlmy się słowami służby Bożego Piusa XII z 31 października 1942 roku: „Matko nas wszystkich i Królowo świata, poświęcamy siebie na zawsze Twemu Niepokalanemu Sercu, by Twoja miłość i opieka mogły przyspieszyć tryumf Królestwa Bożego, a wszystkie narody, żyjąc w pokoju ze sobą i z Bogiem, mogły nazywać Cię Błogostawioną i śpiewać wraz z Tobą od krańca do krańca ziemi Magnificat uwielbienia, miłości i wdzięczności wobec Serca Jezusowego, jedyne go źródła Prawdy, Życia i Pokoju”.

Powierzając wszystkim wstawiennictwu Pani Fatimskiej, z serca Wam błogostawimy w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

Podpisali: Pasterze Kościoła w Polsce obecni na 375. Zebraniu Plenarnym KEP w Warszawie, w dniu 14 marca 2017 r.

Ks. Antonio Giorgini przyjaciel chorych

Ks. Antonio Giorgini – urodził się 11 maja 1930 roku w Civitella di Romagna. Od dziecka należał do Akcji Katolickiej. 17 kwietnia 1954 roku został wyświęcony na kapłana. Oprócz pracy duszpasterskiej na parafii, służył jako ojciec duchowny w seminarium. 8 grudnia 1971 roku wstąpił do Cichych Pracowników Krzyża. Przez 20 lat przebywał w Re, zajmując się szczególnie przygotowywaniem rekolekcji. W latach 1990-1996 sprawował funkcję Moderатора Generalnego. Potem pracował w Valletu. Ostatnie swoje dni spędził zaś w domu opieki im. Luigiego Novarese w Moncrivello. Zmarł na raka 21 marca tego roku.

Podczas Mszy św. pogrzebowej abp Marco Arnolfo powiedział: „Ks. Tonino dobrze przyswoił lekcję daną przez bł. Novarese, który uczył patrzenia na cierpiących z wiarą, a wiara widzi to cierpiące, wątłe ciało jako przemienione chwałą życia wiecznego”.

Bp Giovanni D'Alise wyznał zaś: „To było widać, że on jest nieustannie zakochany w tym charyzmacie, który tak go zapalił i pociągnął do służby cierpiącym, że z księdza diecezjalnego stał się Cichym Pracownikiem Krzyża. Z podziwem naśladował bł. Luigiego Novarese. Podczas jego beatyfikacji nie był w stanie ukryć swego szczęścia. To spotkanie – z Novaresem i z charyzmatem tych wspólnot – sprawiło, jakby dostał skrzydeł i rozpoczął lot ku świętości. Cieszę się, że mogłem z nim współpracować. Całe jego życie spinała ogromna i konkretna miłość do Matki Bożej. Zawsze widziałem go z różańcem”.

S. Marisa Basello wspomina: „Jego stosunek do chorych był zawsze bardzo przyjacielski. Był bardzo otwarty, z ogromnym poczuciem humoru, zawsze dyspozycyjny, z chęcią towarzyszył chorym, służył radą i uśmiechem”.



Jubileusz

30-lecia CVS w Polsce

17 maja jest jednym z ważniejszych dni w kalendarzu Centrum Ochołników Cierpienia – bo to dzień upamiętniający ich założenie w roku 1947. Bł. Luigi Novarese wybrał ją nieprzypadkowo – to także dzień, w którym otrzymał od Matki Bożej i św. Jana Bosco łaskę uzdrowienia z gruźlicy kości. Dzisiaj mija już 70 lat od dnia założenia, a w Polsce – 30 lat.

Prawie każde dziesięciolecie CVS uroczyście świętowało w Watykanie, prosząc ówczesnego papieża o specjalną audiencję. W tym roku odstąpiono od tej tradycji tylko z jednego powodu – audiencji takiej udzielił papież Franciszek całkiem niedawno, bo w Roku Miłosierdzia.

Polska wspólnota CVS postanowiła, aby swoje świętowanie zorganizować na Jasnej Górze – w naszym najważniejszym polskim sanktuarium. Nie może to dziwić – gdzie indziej ma obchodzić swój jubileusz apostołat tak bardzo poświęcony Maryi, jak nie w Jej domu. Tym bardziej, że wiadomo też, że bł. Luigi Novarese marzył na początku, aby to właśnie tam, w Częstochowie, powstał pierwszy polski dom. Był on zawsze świadomy siły znaków – jubileusz w maryjnym centrum naszego kraju na pewno bardzo by mu się spodobał.

Na ten wyjazd zmobilizowały się wszystkie komórki CVS – przyjechali członkowie z każdej stro-

ny Polski. Nie obyło się bez przeszkód. Poza trudem podróżowania, niewygodą i zmęczeniem, doświadczyliśmy też awarii autobusu, z powodu której jedna z glogowskich grup nie była w stanie dojechać na uroczystości.

Program dnia był bardzo bogaty – już od rana różaniec, potem katechezy (ks. Stanisława Łady i ks. Janusza Malskiego), śpiewy. O godz. 11.00 Msza św. pod przewodnictwem ks. bpa Stefana Regmunta. A zaraz po przerwie obiadowej koronka do Miłosierdzia Bożego przeplatana rozważaniami z *Siedmiu stopni ciszy wewnętrznej*, a następnie uroczysty akt zawierzenia wszystkich Maryi w kaplicy Jej cudownego obrazu. Na zakończenie dnia – Apel Jasnogórski.

Jak zawsze – świętowanie jubileuszu jest dniem szczególnej refleksji nad kondycją wspólnoty. Każdy, komu jej los jest drogi, zadawał sobie zapewne pytania – co dalej? jak dalej? co zmienić? jak działać? na ile jesteśmy apostołami? czy jesteśmy dla tego świata Maryjnym pocieszeniem? czy jesteśmy źródłem światła i solą ziemi? czy nie marnujemy skarbu cierpienia? A jak wygląda to 30 lat? Za co najbardziej należy dziękować? Za co najbardziej należy przepraszać?



Niewolnica Maryi? TAK! Wózka? NIE!

Teresa Krukowska-Szostak



Pielgrzymka to podróż podjęta z pobudek religijnych do miejsc świętych. W trudzie pielgrzymowa-

nia jest zadośćuczynienie za popełnione występki, chęć wyrażenia prośby o zdrowie i wdzięczności za odzyskanie sprawności fizycznej czy też złożenie daru.

Od razu wiedziałam, że nie dam rady z moim balkonikiem uczestniczyć w tej pielgrzymce, ale tak bardzo prosiłam Matkę Bożą w modlitwie, abym mogła tam pojechać, właśnie z tą pielgrzymką, z tą pielgrzymką i tam. Lucynka, ks. Radek oraz s. Ewa utwierdzili mnie w przekonaniu, że muszę jechać, a wolontariusza i wózek to oni dla mnie załatwią. I wreszcie nadszedł tak długo oczekiwany wtorek 16 maja. Po godz. 8.00 wyjechaliśmy spod kolegiaty dwoma autobusami do naszej Niebiańskiej Mamy. Bardzo chcieliśmy odwiedzić także inne miejsce maryjnego kultu, jakim jest np. Sanktuarium Matki Bożej w Gidlach oraz Sanktuarium Ojca Pio na Przeprosnej Górze.

Wraz z członkami stowarzyszenia „Arka” zajęłam miejsce w autobusie. W bagażniku oprócz mojego balkonika był także wózek dla mnie. Zadowolona i szczęśliwa siedzę sobie, a obok mnie same uśmiechnięte twarze uczestników. Po błogosławieństwie, udzielonym na drogę przez ks. Radka, ruszyliśmy z panem Andrzejem, naszym wspaniałym kierowcą, na pielgrzymkę, by usłyszeć jak „ze wzgórza Częstochowy rozlega się dzwon, gdzie Polski Królowa łaskawy ma tron”. W drugim autokarze, którym kierował pan Ryszard, jechała siostra Ewa, Chór Gaudium i członkowie naszego stowarzyszenia. Zaraz na początku nasza kochana Dorota przedstawiła mnie, że jestem odpowiedzialna za sprawy duchowe

i kulturalne podczas jazdy. Najpierw więc odśpiewaliśmy *Godzinki do Matki Bożej*, a potem opowiedziałam uczestnikom historię gidelskiej cudownej figurki Matki Bożej. Gdy dotarliśmy do Gidli, przy pomocy balkonika udałam się do sanktuarium. Tam wystuchaliśmy pięknego kazania, chór Gaudium śpiewem upiększył Mszę Świętą odprawioną w naszej intencji. Zakupiliśmy pamiątki oraz po dwie buteleczki cudownego winka, które co roku jest święcone podczas „Kąpielki”. I wyruszyliśmy do celu naszej pielgrzymki, do Częstochowy.

Zostaliśmy zakwaterowani w Domu Pielgrzyma św. Kaspra. Poznałam też przemilego pana Kazimierza, który jako wolontariusz miał za zadanie pomagać mi, czym byłam bardzo zachwycona. W środę, 17 maja, z rana pojechaliśmy autokarem pod mury klasztoru. Był piękny majowy dzień. Słońce od rana swymi promieniami głaskało nas po głowach. Kaziu podwiózł mnie do Bazyliki Jasnogórskiej – wózkowiczów ustawiano zaraz przy ołtarzu. Boże, jak nas było dużo. Wszędzie żółciło się jak na łące udekorowanej kaczeńcami, bo mieliśmy na tę uroczystość zakupione twarzowe żółciutkie bluzki z napisem Centrum Ochotników Cierpienia i „Diecezja Zielonogórsko-Gorzowska”, byli też podobnie ubrani uczestnicy z Archidiecezji Gdańskiej i Bydgoskiej. Z całej Polski przyjechali członkowie CVS, aby świętować tu nasze 30-lecie.

Rozpoczęliśmy nasze spotkanie modlitwą różańcową w Bazylice Jasnogórskiej. W duchu dziękczynienia słuchaliśmy nauczania bł. Luigiego Novarese i św. Jana Pawła II, zawartego w rozważaniach przygotowanych przez Lucynę Żółkiewską, Przewodniczącą Centrum Ochotników Cierpienia Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej. Po niej odbyła się konferencja, którą wygłosił ks. Janusz Małski, Moderator Generalny Cichych Pracowników Krzyża, który na tę uroczystość przyjechał wraz z nowicjuszami z Afryki. Po nim głos zabrali opiekunowie grup: ks. Stanisław Łada z archidiecezji gdańskiej i ks. Radosław Horbatowski z diecezji zielonogórsko-gorzow-

MY CVS



Teresa Krukowska-Szostak

skiej. Jak pięknie mówili o znaczeniu osoby niepełnosprawnej i chorej w oczach naszego Zbawiciela... Później chór Gaudium dał przepiękny koncert pieśni maryjnych i w ten sposób przygotował nas do Eucharystii.

Mszę Świętą odprawiało kilku księży, a przewodniczył im ks. bp Stefan Regmunt, który wygłosił też homilię. Cytował w niej słowa naszego założyciela: „Tylko Jezus przemienił cierpienie w warsztat, gdzie wszyscy cierpiący są na swoim miejscu, dobrze dopasowani, na pierwszym planie społecznego zbawienia. Ból ofiarowany Jezusowi staje się pełen światła, łaski i siły” (bł. L. Novarese). Słuchałam z zapartym tchem. Ta wspaniała homilia o bólu, o wartości osób niepełnosprawnych umacniała moją duszę. Ale biskup mówił też, że nasze społeczeństwo nie jest jeszcze przekonane o wartości osób z niepełnosprawnością. Mówił, jak osobowość niepełnosprawnego budzi w drugim człowieku wytrwałość, spokój i opanowanie, tak bardzo potrzebne w naszym zaganianym społeczeństwie. Daje radość bez zakłamania, którą czujemy nie tylko sercem, ale i widzimy w radosnej buzi dziecka.



Naszą Eucharystię uświetnili członkowie stowarzyszenia „Arka”, którzy przedstawili nam Ewangelię wg św. Jana o cudzie w Kanie Galilejskiej. To było niesamowite, ileż pracy musiały w to włożyć opiekunki, panie Martyna i Sylwia ze stowarzysze-

nia na rzecz Osób z Nieprawnością Inteligencyjną „Arka” w Głogowie. Dziękujemy Wam, dziewczyny, za to piękne przedstawienie. Złożono też dary ołtarza. Było tak niecodziennie i tak uroczyste. Zamykam oczy i widzę tamte chwile, które już minęły, ale zostały głęboko zapisane w moim sercu.

Po Mszy na placu przed bazyliką wraz z koleżankami promowaliśmy książkę „7 stopni ciszy wewnętrznej”. Pielgrzymi zatrzymywali się i rozmawiali z nimi o naszym założycielu bł. Luigim Novarese, o jego wypowiedziach zawartych w najnowszej książce. Wszędzie było pełno pielgrzymów, ogrom młodzieży i dzieci ze szkół pod wezwaniem Prymasa Stefana Wyszyńskiego, wielkiego czciciela Maryi.

Po godz. 15.00 udaliśmy się do Auli Kordeckiego. Tam odmówiliśmy Koronkę do Bożego Miłosierdzia i wysłuchaliśmy rozważań pani Izabeli Rutkowskiej o Miłosierdziu Bożym. Zaraz po tym udaliśmy się do Kaplicy Cudownego Obrazu na Nabożeństwo Lurdzkie i zawierzenie chorych Matce Bożej. Siedziałam na wózku w drugim rzędzie przed Twoim cudownym obrazem, Najświętsza Panienko. „Niech z wiarą, nadzieją, dla miłości Twojej, do Ciebie Igną wierni jak do Matki swej. Zdrowaś, zdrowaś, zdrowaś Częstochowska Panno Maryjo!”. Siedziałam w tym wózku i modląc się, tak bardzo prosiłam: „Maryjo, ja Tve dziecię, O podaj mi swą dłoń”, abym nigdy już więcej nie przyjechała tu na wózku. Wiem, że wózek to wspaniały wynalazek dla osób chorych, ale ja czułam się niewolnicą tego wózka. Tak mi to przeszkadzało, tak prosiłam Maryję, aby nigdy więcej mnie to nie spotkało. Wiem, że sama prosiłam o ten wózek, bo wiedziałam, że nie dam sobie bez niego rady. Nogi nie chcą mnie słuchać i taki marsz już nie dla mnie. Ale wózkowi mówię stanowczo NIE! „Z przerażonych oczu dziecka otrzyj, Matko, wszelką łzę. Ciebie także poranili i pocięli Twoją twarz. Tą nadzieją dziś żyjemy, w złej godzinie obroń nas”.

Nie chcę być niewolnicą wózka. Wiem, on jest tak bardzo potrzebny, tak wiele mi pomógł. Bez niego nie dałabym rady. Dziękuję, ale już nie zamienię mojego balkonika na wózek, Maryjo, wszystko w Twoich

rękach i wiem, że dasz mi tę łaskę, bym odzyskała siłę w nogach – jeśli jest to zgodne z wolą Bożą.

Po kolacji przyjechałam busikiem do sanktuarium już bez wózka. Maryjo, jaka ja byłam wolna! Mój opiekun był wspaniały, wszędzie mnie podwoził, nawet byliśmy na lodach. Dziękuję Ci, Kaziu. Ale najpiękniejsze było to, że szłam sama i chociaż obolała, ale szłam. Mój balkonik pozwalał na chwile przerwy i odpoczynek na siedzisku podczas Apelu Jasnogórskiego, w którym uczestniczyliśmy. Apel poprowadził ks. Janusz Malski, a my jak kaczeńce w naszych żółtych bluzeczkach rozświetlaliśmy kaplicę Cudownego Obrazu. Byłam daleko od Ciebie, Mateczko, ale Ty stałaś przy mnie i otulałaś mnie swoim płaszczem. Taka byłam szczęśliwa. Szłam sobie sama i patrzyłam na piękno odnowionych kaplic w Twoim Domu, Najświętsza moja Mateczko. Mogłam sobie przystanąć, by podziwiać każdy obraz i kaplicę.

Następnego dnia, w czwartek, udaliśmy się w drogę powrotną do Głogowa. Po drodze wstąpiliśmy na Górkę Przepróżna do Sanktuarium Ojca Pio. Jakież to wyjątkowe miejsce! Byłam zachwycona. Ojcowie w tym sanktuarium tak wzniośle mówili o Ojcu Pio, o potrzebie odwiedzenia tego miejsca przed dotarciem na Jasną Górę. To właśnie tu pielgrzymujący, widząc po raz pierwszy cel swej drogi, przepraszali się wzajemnie, aby ze skruszonym sercem powitać Matkę Bożą w Jej Cudownym Miejscu na Jasnej Górze. Przepiękny Kościół pod wezwaniem „Ośmiu Błogosławieństw”, gdyż kamień węgielny został przywieziony tu właśnie z Ziemi Świętej, z kościoła pod tym wezwaniem. W dolnym kościele wspaniała figura Ojca Pio witająca nas wyciągniętymi rękami, pouczająca nas: „Niech Serce Jezusa będzie centrum wszystkich Twoich inspiracji” (O. Pio).

Po Eucharystii odprawionej w naszej intencji o szczęśliwy powrót do domów, podziękowaliśmy wszystkim tym, których wcześniej nie wymieniono w podziękowaniach na Jasnej Górze, a którzy tak wiele pracowali nad tym, by nasza pielgrzymka była



tak wspaniała. Podziękowania złożyliśmy na ręce Lucyny, naszej Przewodniczącej, pani Basi, dyrygentki chóru „Gaudium”, Martyny i Sylwii – pań z „Arki” oraz na ręce samych uczestników i ministrantów, którzy uświetnili nasze pielgrzymowanie do Jasnogórskiej Mamy. Ależ była radość, gdy wspólnie śpiewaliśmy wraz z chórem, po łacinie, zasłużone „100 lat, 100 lat”. Bezcenne!

Ofiara z MIŁOŚCI

Ks. bp Stefan Regmunt

Moim marzeniem jest, aby Rokitno stało się taką Lednicą osób chorych i niepełnosprawnych. Każda diecezja ma swoje sanktuarium maryjne. Nasze jest w Rokitnie – i dobrze, jeśli wszystkie ważne uroczystości przeżywamy właśnie tu. Hasłem tegorocznej pielgrzymki jest: „Ofiarujcie swoje cierpienie za grzeszników. Ze wszystkiego czyńcie ofiarę”. Ten rok jest bardzo bogaty w jubileusze. My chcemy skupić się na trzech – 100-lecie objawień Matki Bożej w Fatimie, 100-lecie śmierci Brata Alberta i 70-lecie Centrum Ochothników Cierpienia (w Polsce 30-lecie).

Objawienia fatimskie pokazują nam, że Pan Bóg, posyłając do nas Maryję, nieustannie troszczy się o nasze zbawienie. I dlatego Matka Boża jest nieustannie obecna w Kościele. Objawia się w różnych miejscach i czasach, by ratować nas przed zagubieniem się. Ona chce, abyśmy wszyscy dostali się do Nieba. Chce też, abyśmy wszyscy nawzajem pomagali sobie w tym dostaniu się do Nieba.

Następnym ważnym znakiem tego roku jest Brat Albert. Nie miał łatwego dzieciństwa. Gdy miał siedem lat, zmarł mu tata, a gdy miał 14 – mama. Wychowywała go ciocia. Ale wyrósł na niezwykłego człowieka. I daje nam go Pan Bóg, aby zwrócić naszą uwagę na tych najmniejszych – najbardziej bezsilnych, bezdomnych, wyrzuconych na margines. Brat Albert mówił – muszę dla nich stworzyć jakieś miejsce, gdzie będą mogli zjeść, umyć się, spać – gdzie będą mogli odzyskać swoją godność. Spędził z nimi 32 lata – do końca swego



Od lewej: ks. Andrzej Piela, ks. bp Stefan Regmunt, ks. Radosław Horbatowski, ks. Zbigniew Walaszek, za nim ks. Grzegorz Cyran

życia. Sam był także bardzo cierpiący – bo wraz z nimi przyjął ich los – z nimi cierpiał zimno i głód, z nimi chodził po datki, budował. Chciał zrobić wszystko, co w ludzkiej mocy, aby przybliżyć ich do Boga. W ich obliczach widział twarz Jezusa.

Nasz trzeci jubileusz – to Centrum Ochothników Cierpienia. Miałem okazję nie raz spotkać się ze świeckimi członkami tego apostolatu. Ta wspólnota uświadamia nam, że można ofiarować cierpienie za drugiego człowieka, za daną społeczność. Można tym cierpieniem wypraszać u Boga wielkie dary. „Ofiarujcie się za grzeszników. Ze wszystkiego czyńcie ofiarę”. Ta wspólnota chce zwrócić naszą uwagę na cierpienie – na to, jak wielką ma wartość, gdy złęczone jest z cierpieniami Chrystusa. Gdy ofiarujemy je w czyjejś intencji, ono otwiera nam bramy Nieba. To niesamowity klucz do Nieba. Jeśli tylko łączymy się z Chrystusem. Św. Jan Paweł II zachęca wszystkich w dokumencie *Salvifici doloris* – bądźcie ochoczymi uczestnikami cierpienia Chrystusa. Odkupieńcze cierpienie Chrystusa stale może być dopełniane cierpieniem człowieka. I na tej pielgrzymce mamy to sobie raz jeszcze mocno uświadomić – że my możemy innym pomagać naszym cierpieniem – fizycznym, psychicznym, tym wszystkim, co sprawia nam dyskomfort, nieprzyjemność, przykrość. I zamiast mieć pretensje, możemy pomyśleć sobie – Chrystus też cierpiał niewinnie.

Wiedziały o tym dzieci fatimskie – ochoczo przyjmowały każde cierpienie – fałszywe oskarżenia, podejrzenia, choroby, a do tego jeszcze podejmowały posty. Przecież mała Hiacynta była brana na policję, na przesłuchania. Nawet ich rodzice utrudniali im spotkania z Maryją, krzydzeli na nie.

A jak wygląda nasze życie w rodzinach? Czy współcześni rodzice pomagają dzieciom wzrastać w wierze, marzyć o Niebie?

Nie wystarczy zatroszczyć się o taki czy inny problem – trzeba jeszcze umieć stworzyć odpowiedni klimat. Chodzi o to, aby ten poszukujący, cierpiący człowiek dobrze się czuł wśród nas, aby chciał wracać na



spotkania, chciał z nami być. Bo co jest najbardziej oczekiwane przez każdego człowieka? Bezinteresowna miłość! Taka, która nie będzie osądzała, przekreślała, ale dawała szansę. Tak jak to robił Brat Albert.

Starajmy się podczas tej pielgrzymki podjąć jakąś dobrą, ważną decyzję. Zapytajmy się Matki Bożej – co ja mogę zrobić dla innych? Co mogę uczynić, aby inni weszli na drogę prowadzącą do Nieba? Nasza najdroższa, najlepsza Matko, czuwać nad naszą codzienną wędrówką. Pomagaj nam, abyśmy ją zakończyli w Niebie, abyśmy na wieki mogli oglądać Boga w Trójcy Jedynej i Ciebie. Amen.

30 lat pielgrzymowania do Rokitna

Rokitniańskie spotkanie chorych u Matki Bożej świętuje tego roku dokładnie ten sam jubileusz, co Centrum Ocho-
tników Cierpienia – 30 lat pielgrzymowania. W tym miej-
scu nie mogło także zabraknąć Cichych Pracowników
Krzyża i Centrum Ocho-tników Cierpienia.

Świętowanie rozpoczęło się Drogą Krzyżową, której roz-
ważania przygotował ks. Andrzej Piel. Następnie mog-
liśmy wysłuchać katechezy ks. Grzegorza Cyrana, wielo-
letniego przyjaciela Cichych Pracowników Krzyża i re-
kolekjonisty Domu „Uzdrowienie Chorych” (całość tej
konferencji zamieszczamy w dziale duchowości). O godz.
11.00 odbyła się uroczysta Msza św. pod przewodnictwem
ks. bpa Stefana Regmunta, który w Episkopacie jest Prze-
wodniczącym Komisji ds. Służby Zdrowia. Następnie był
czas na posiłek (dla pielgrzymów przygotowano pyszną
zupę). O godz. 15.00 wszyscy zgromadziliśmy się ponow-
nie w kościele, aby odmówić Koronkę do Miłosierdzia
Bożego i ucałować relikwie św. Jana Pawła II. Po godz.
16.00 wyruszyliśmy do swoich miast, nawiedzając po dro-
dze sławną figurę Chrystusa Króla.



Dziękuję

s. Beata Dyko SOdC

„Pochylamy się przed inteligencją, klękamy
przed dobrocią...” (Autor anonimowy)

To jest dla mnie szczególny czas. Wielu z Was
wie, o czym mówię... Wszystko zaczęło się w naj-
piękniejszym okresie liturgicznym. Tak zawsze mówi-
łam i będę tak mówiła nadal, pomimo, a może właś-
nie dzięki temu doświadczeniu. Wielki Post miał się
ku końcowi, przed nami widniał już Wielki Tydzień.
Tydzień, w którym mogliśmy towarzyszyć ponownie
Jezusowi w drodze na Krzyż ku Zmartwychwstaniu.

Dla mnie jednak Wielki Tydzień rozpoczął się już
w czwartek przed Niedzielą Palmową. Trafiłam do
szpitala. Najpierw ze stanem przedzawałowym,
a już od sobotniego wieczoru, przez Niedzielę Pal-
mową aż do poniedziałku przechodziłam zawał
serca. W Wielki Poniedziałek po raz drugi w ciągu
dwóch dni walczyłam o życie. Ból niesamowity...
I ta bezradność... Bo nic nie można zrobić, aby tak
nie bolało... Wtedy płakałam, bo chciałam tylko, by
przestało boleć i nieważne było już, czy ten uśmie-
rzy śmierć czy jakieś leki. Najbliżsi przy mnie
(z wyjątkiem mamy, którą chcieliśmy wszyscy chro-
nić ze względu na jej chore serce...) – nie potrafili
sobie wyobrazić, co przeżywałam...

Trafiłam na intensywną terapię i wiem, że moja
siostra, szukając ratunku i wsparcia u Was, zamie-
ściła na fb prośbę o modlitwę za mnie, bo walczę
o życie... Ale nie tylko ona... wiem o osobach, które



są bliskie memu sercu, którzy powysyłali, podzwoni-
li po znajomych, prosząc o modlitwę za mnie... Nie
jestem w stanie tego ogarnąć, ale wiem od niektórych
z nich, jak wiele było i jest modlitwy za mnie, jak
wiele Eucharystii odbyło się w mojej intencji... Ta
świadomość, że jesteście przy mnie, że jesteście przy



mojej rodzinie, dodawała im i mi sił... Wiedzieliśmy, że będzie dobrze..., bo przecież Pan Bóg nie odmówi tak wielu prośbom... i takiemu szturmowi nieba... Modlili się dorośli i modliły się dzieci... Jestem Wam bardzo wdzięczna i niech to proste świadectwo i słowo DZIĘKUJĘ będzie moim podziękowaniem za to, że Jesteście... Po tygodniowym pobycie na intensywnej terapii wróciłam na normalną salę i tam spędziłam święta. Zupełnie inne święta... Wielki Tydzień, kiedy sama mogłam towarzyszyć Jezusowi w cierpieniu, w Ogrójcu, na Krzyżu..., aż po Zmartwychwstanie.

Przez cały czas czułam nie tylko Waszą bliskość, ale przede wszystkim bliskość samego Boga. Wiem, że gdyby nie ON, nie byłoby mnie tutaj, nie dałabym rady..., ale też to dzięki Niemu trafiłam na dobre pielęgniarki, trafiłam na bardzo dobrego lekarza – dr. Karola, który wyprowadził mnie z zagrożenia życia i nadal czuwa nad kuracją po..., bo moja droga ku wyzdrowieniu jeszcze bardzo daleka.

Moi najbliżsi też jasno widzieli interwencję Boga wielokrotnie i mówią o tym otwarciu. Dla mnie najważniejsze było to, że w sobotę przed zawałem, późnym wieczorem przyjechał ks. Radek z sakramentem namaszczenia chorych i Komunią Św., i dzięki temu wiedziałam, że cokolwiek by się nie stało, jestem zaopatrzona w sakramenty. W miarę jak dni upływały, otrzymywałam bardzo wiele wiadomości od Was, świadectwa tego, w jaki sposób trwaliście na modlitwie przy mnie i że dzięki temu Bóg też działał w Waszym życiu.

W Mądrości Syracha jest napisane: „Nie odmawiaj dobrodziejstwa temu, kto go potrzebuje, jeżeli w twojej mocy jest tego dokonać”. Wasza modlitwa i obecność była właśnie odpowiedzią na nasze prośby. Nie odmówiliście Waszego dobrodziejstwa.

Pewnie niektórzy, modląc się za mnie, nawet nie wiedzieli, o kim mowa, ale to nic. Proszę Was, aby moje DZIĘKUJĘ trafiło do wszystkich tych osób, o których nawet nie wiem, że byli i są przy mnie.

„Kto raz dziękuje, dwa razy prosi”, tak ktoś powiedział i również ja proszę nadal o modlitwę za mnie, dopóki czas badań i ewentualnych diagnoz się nie zakończy. Wierzę głęboko w to, że Pan Bóg ma nowy plan dla mojego życia i teraz przyjdzie mi się z nim zmierzyć, przyjdzie mi go zaakceptować i przyjąć. Nie wiem, na co moje zdrowie mi pozwoli, ale zapewniam, że moja modlitwa dziękczynna za każdego z Was jest codziennie. Jak Pan Bóg pozwoli, to ofiaruję też Eucharystię jako dziękczynienie za dar życia i za Was wszystkich.

To był szczególny czas dla mnie. Chyba powinienam napisać, że to jest szczególny czas dla mnie. Wcielanie w życie nauczania bł. Novarese, ale przede wszystkim trwanie przy Panu... Nawet jeśli są momenty, w których trudno mi jest przyjąć, że z wielu rzeczy będę musiała zrezygnować, to też wiem, że „kiedy Bóg zamyka drzwi, to otwiera okno”. Ufam, że tak będzie i tym razem. Tylko muszę to okno zobaczyć, ale wierzę, że zobaczę. A na razie kuruję się, modlę, czekam na dalsze diagnozy i korzystając z chwili lepszego samopoczucia, piszę te kilka słów do Was, bo zwyczajnie one się Wam ode mnie należą.

Moje szczególne podziękowanie kieruję też na ręce wspólnoty, tej w Polsce i tej we Włoszech – za obecność, modlitwę i wsparcie... Dzięki temu moi najbliżsi przekonali się, że w moim życiu są dwie rodziny – ta wywodząca się z więzów krwi oraz ta duchowa.

Pragnę też podziękować Jego Ekscelencji Biskupowi Stefanowi Regmuntowi za dar modlitwy i wsparcie...

Nie jestem w stanie wymienić wszystkich osób, ale niech każdy wie, że to moje całe świadectwo jest właśnie podziękowaniem każdemu z Was osobna. Oczywiście, przede wszystkim dziękuję Bogu, że ma wobec mnie swój plan i jeszcze pozostawił mnie tutaj na ziemi.

ŚWIADECTWO

*Dziękuję Ci po prostu za to, że Jesteś
za to, że nie mieścisz się
w naszej głowie, która jest za logiczna
za to, że nie sposób Cię ogarnąć sercem,
które jest za nerwowe
za to, że Jesteś tak bliski i daleki,
że we wszystkim inny
za to, że jesteś już odnaleziony
i nie odnaleziony jeszcze
że uciekamy od Ciebie do Ciebie
za to, że nie czynimy niczego dla Ciebie,
ale wszystko dzięki Tobie
za to, że to, czego pojąć nie mogę –
nie jest nigdy złudzeniem
za to, że milczysz.
Tylko my – ocytani analfabeci
chlapiemy językiem.*

Ks. Jan Twardowski



Klaudiusz Pęczkowski Kontaktowy gość

Izabela Rutkowska: Co Ci się najbardziej tu podoba?
Cały Głogów. Wszystko. Ten dom, kaplica. Ale najbardziej – miłe panie z rehabilitacji. Tam jest kapitalnie! Bardzo mi pomagają. Cieszę się, że tu jestem, bo i ja też mogę komuś pomóc. Jestem tu bardziej otwarty. Bardzo lubię nawiązywać nowe znajomości. Wczoraj byłem na basenie. Tam poznałem taką panią Elę – była ze mnie bardzo dumna. Bardzo lubię ludzi, których spotykam tu, na turnusie. Ale i całe otoczenie – zieleń za oknem. Lubię ten kościół obok ośrodka – bardzo mi się podoba. A jedzenie? Palce lizać! Chciałbym tu jeszcze przyjechać. Gdy tu jestem, jestem o wiele mniej smutny.

A pamiętasz jakieś wydarzenie, które było dla Ciebie najprzyjemniejsze?

Wydarzenia to osoby. Pamiętam pierwszy turnus – od razu poznałem pana Adasia, Ciebie, Marzenkę z administracji, księdza Radka. Od razu zrobiło się wesoło. Wszyscy byli dla mnie tacy otwarci. I o to chodzi. Wtedy nie jest się smutnym. Wczoraj byłem ministrantem – dzwoniłem dzwoneczkami. Ks. Rafał to bardzo miły gość. Cieszę się, że mnie bierze na ministranta. To było dla mnie przeżycie.

Co Ci sprawia największą radość?

Poznanie nowych ludzi. Mam konto na Facebooku i cały czas podtrzymuję te znajomości. Czasem w Betel podjedzie do mnie pani i powie – Klaudiusz, nie smuć się! Radość jest taka piękna! Staram się być radosny i spokojny. To, co złego zrobiłem, naprawiam. Chcę, żeby ludzie patrzyli na mnie i myśleli – ten Klaudiusz to miły chłopak, fajny gość. Chcę, żeby mnie wszyscy lubili. Wiesz, człowiek musi mieć

coś swojego, coś ponad. Coś dobrego, co się udało w życiu, kogoś, kogo się spotkało, poznało. Człowiek potrzebuje być kimś.

Masz jakąś swoją ulubioną modlitwę?

Zdrowaś Maryjo, łaski pełna, Pan z Tobą. Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota Twojego Jezus. Taka jest moja modlitwa!



Klaudiusz z kolegami – Wojtkiem Wojtyłką i Krzysiem Muszalskim

Mariusz Tuliszewski Rozmodlony podróżnik

Na jednym z wakacyjnych turnusów gościliśmy grupę z Elbląga, a wśród niej Mariusza – żywo zainteresowanego wszelkimi historycznymi ciekawostkami. Choć na zdjęciach wychodzi zawsze z pełną powagą, jest niezwykle pogodnym człowiekiem, życzliwym i pomocnym. Szybko nawiązuje kontakt, a w głogowskim Domu Cichych Pracowników Krzyża czuje się jak ryba w wodzie.

Izabela Rutkowska: Powiedz kilka słów o sobie

Nazywam się Mariusz Tuliszewski. Jestem z Elbląga i przyjechałem tu już trzeci raz. Bardzo mi się tu podoba – całe to miejsce, miłe siostry, pielgrzymki, spotkania. Dobrze się tu czuję. Byliśmy w Rokitnie, Grodowcu, Świebodzinie. Bardzo lubię podróżować. Różnymi środkami lokomocji – także na pieszo. Byłem już 11 razy na pieszej pielgrzymce z Elbląga do Częstochowy. Byłem w bardzo wielu różnych miejscach, także za granicą – np. w Lourdes, w Fatimie, w Wilnie.

Który kraj najbardziej Ci się podoba?

Polska – zdecydowanie! Polska jest najładniejszym i najciekawszym krajem. Wiele ważnych wydarzeń tu miało miejsce, wielu wielkich ludzi tu żyło. Ale jest to też bardzo tajemniczy i dziwny kraj... Nieodkryty do końca.

Lubisz historię?

Tak, bardzo lubię historię i mam naprawdę dużą wiedzę. Szybko zapamiętuję daty. Głogów mi się podoba, bo jest starym miastem – bitwa, w której zginęły dzieci głogowskie była w 1109 roku. Choć

najstarszym miastem Polski jest Kalisz, ma ponad 1700 lat, a Głogów ponad 1000.

A czy masz jakąś swoją ulubioną modlitwę?

Nie. Bo wszystkie lubię. Czy to Godzinki, różaniec, koronkę. Wszystkie są ważne, dlatego wszystkie lubię.



ROZBEZMOWY

o życiu, wierze i miłości



prof. Beata Batorowicz, Aleksandra Wnuk, Agnieszka Pilch

Po pięciu latach znowu udało się zorganizować w Głogowie konferencję o alternatywnych i wspomagających sposobach komunikacji. Sesja, która odbyła się w dniach 12-13 maja 2017 r., miała charakter naukowo-szkoleniowy. Jej tytuł brzmiał: „Rozmowy bez mowy... o życiu, wierze i miłości”. Celem było ukazanie kłopotów, jakie niesie ze sobą brak możliwości bezpośredniego, werbalnego porozumiewania się, ale i przedstawienie form pomocy osobom znajdującym się w takiej sytuacji. Konferencję

przygotowała Agnieszka Pilch i Aleksandra Wnuk – pedagodzy z Zamościa specjalizujący się w AAC. Głównym organizatorem byli zaś Cisi Pracownicy Krzyża. Zaproszeni prelegenci przybyli do nas z Kanady, Austrii, Włoch, a także z polskich ośrodków – Poznań, Warszawa, Zamość, Lublin. Kolejne akapity konferencyjnej relacji, którą spisali dla nas studenci Nowych Mediów PWSZ w Głogowie, będą rozpoczynały się tematem wykładu.

WIADOMOŚCI

Opracowanie – studenci II roku nowych mediów z PWSZ w Głogowie

Z PERSPEKTYWY NAUCZYCIELI I PEDAGOGÓW

Rozmowy bez mowy – konteksty społeczne komunikacji pozawerbalnej

Pierwszy wykład wygłosiła prof. Beata Batorowicz, która przyleciała do nas z Kanady. Pracowała w dziedzinie AAC przez wiele lat, z dziećmi i z rodzinami. W swoim wystąpieniu prof. Batorowicz ukazała kluczowe zagadnienia w porozumiewaniu się. Język i komunikowanie się mają naturę społeczną, proces rozwoju języka to aktywne rozwiązywanie problemów poprzez zabawę, zaangażowanie w to co robimy, chęć poznawania i porozumiewania się z drugim człowiekiem. Komunikowanie się jest istotne do zaangażowania uczestnika AAC i poczucia przynależności, potrzebujemy wiedzy i doświadczenia, aby dostarczać wsparcie i możliwości do rozwoju języka i komunikacji. Ważne jest koncentrowanie się nie tylko na osobie, ale też na otoczeniu, słuchanie i wspieranie dokonywanych wyborów przez dzieci i ich rodziców.

Udział w życiu Kościoła – likwidacja barier dla osób z niepełnosprawnością

Drugi wykład poprowadził ks. prof. Andrzej Kiciński (KUL), w którym skupił się na doświadczeniu Kościoła. Podczas prelekcji wybrzmiały szczególnie trzy najważniejsze punkty do zapamiętania: integracja, personalizacja, normalizacja. Najważniejsze przesłanie – według nauki Kościoła, nie możemy nikogo zostawić na marginesie (Paulina Falkiewicz).

Współczesne wyzwania w niesieniu pomocy osobom chorym i z niepełnosprawnością w charyzmacie Luigiho Novarese

Wystąpienie ks. Janusza Malskiego dotyczyło dzieła Cichych Pracowników Krzyża. Rozpoczęło się rozważaniami nad cierpieniem osób chorych oraz osób dotkniętych niepełnosprawnością. Jak mówił: „Chodzi nie tyle o ból fizyczny, a psychiczny. Ból,

który odczuwają przez świadomość swojej inności, niepełnosprawności. Cisi Pracownicy Krzyża są właśnie dla takich osób, by pomóc im uporać się z trudem dnia powszedniego”. Prelegent przybliżył sylwetkę założyciela Cichych – Luigiho Novarese. Błogosławiony ten wiele w swoim życiu cierpiał, cały swój los zawierzał jednak Bogu na modlitwie – wszystko to przyczyniło się do wyboru jego życiowej misji. Podjął się poszukiwania sensu cierpienia. Cisi Pracownicy Krzyża kontynuują jego dzieło, pomagając osobom cierpiącym (Justyna Krell).



Ks. prof. Andrzej Kiciński



Ks. Janusz Malski z nowicjuszem z Togo

AAC w nauczaniu religii

Niesienie Słowa Bożego osobom niemówiącym nastrocza wiele trudności, z którymi wciąż niewielu katechetów potrafi sobie poradzić. Na szczęście dzisiejszy postęp technologiczny pozwala opracować i wdrożyć coraz więcej sposobów na komunikację z takimi ludźmi, a co za tym idzie – na efektywne przekazywanie im nauk Chrystusa. O takich właśnie metodach mówiła Halina Koselska-Kubiak.

Pani Koselska-Kubiak od 23 lat pracuje w Austrii jako pedagog i nauczycielka. Jednym z głównych zadań, jakimi się zajmuje, jest katechizowanie osób z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu głębokim. Wykładowczyni opowiedziała o własnych doświadczeniach z pracy, przedstawiła sylwetki swoich podopiecznych, konkludując że wszelkie niepełnosprawności dotyczą wymiaru fizycznego i psychicznego, lecz nie duchowego, dlatego takich ludzi należy przyjmować do wspólnoty Kościoła na równych zasadach, co osoby w pełni sprawne.

Po tym przyszedł czas na wyszczególnienie różnych typów komunikacji. Jako pierwsza przytoczona została komunikacja naturalna, czyli ogólnie mówiąc mowa ciała, na którą składają się mimika, gestykulacja, napięcie mięśni, kolor cery, etc. Następnie komunikacja elementarna – rytm oddychania, dźwięki nieartykułowane, ruch i dotyk. Kolejny typ komunikacji odnosił się do bardziej pierwotnych, odwiecznych sił człowieka, jak moc pozdrowienia, imienia, bliskości, muzyki i śpiewu, obrazów, opowiadań i rytuałów. Każda z tych rzeczy może pomóc dotrzeć do osoby z niepełnosprawnością intelektualną. W tej części wykładu słuchacze mieli okazję zobaczyć i usłyszeć na żywo przykłady działań mających oddziaływać na wnętrzu człowieka – wśród nich były m.in. piosenka na powitanie każdego dziecka, religijne znaki graficzne, zapachy, itp. Każdemu z podanych przykładów towarzyszyła historia z życia opowiadająca o wykorzystaniu ich w praktyce.

„Ja więcej śpiewam niż mówię” — w pewnym momencie padło z ust Haliny Koselskiej-Kubiak, gdy omawiała przygotowane przez siebie pieśni religijne, opatrzone grafikami. Taka kombinacja ma mieć zbawienny wpływ na dzieci z niepełnosprawnością



Halina Koselska-Kubiak

w stopniu głębokim. Piosenki pomagają przyciągnąć uwagę podopiecznych, wprawiają ich w dobry nastrój, pobudzają do nawiązania kontaktu. Również obrazy biblijne mogą z powodzeniem dotrzeć do takich dzieci, np. przedstawiając piękną postać Jezusa, który przynosi ludziom dobro. Taki przekaz jest atrakcyjny i zrozumiały dla dzieci. Ponadto, warto uzupełnić te czynności rytuałami, czyli powtarzającymi się, utrwalanymi aktywnościami, aby dziecko dostało komunikat, że teraz wydarzy się konkretna czynność. Daje mu to poczucie bezpie-

WIADOMOŚCI

Fotografie – Adam Stelmach

czeństwa i stabilności. Jako przykład rytuału zostało podane odpalenie świecy zapachowej, która w tym wypadku oznaczała odmówienie wspólnej modlitwy. W dalszej części wykładu prowadząca poruszyła problem przygotowania takich dzieci do sakramentów świętych.

Choć ciężko oddać to słowami, wystąpienie pani Koselskiej-Kubiak robiło wrażenie swą oprawą, barwnymi przykładami i postacią samej prowadzącej. Wszystkim z obecnych z pewnością na długo zapadnie w pamięci (Piotr Śliwak).

Jak wygląda, a jak powinno wyglądać, nauczanie religii dzieci niepotrafiących się komunikować w zwykły werbalny sposób?

Przybliżyła nam ten problem pani Agnieszka Pilch, która ma styczność z dziećmi potrzebującymi AAC, żeby móc się komunikować z innymi ludźmi. Zaczęła swoją wypowiedź od zaznaczenia, że ludzie uczący dzieci wymagające specjalnej opieki nie powinni się przy nich krępować. Bardzo często mówią zbyt cicho, jakby się wstydzieli, że uczą religii. Niektórzy natomiast zupełnie nie zwracają uwagi na to, co dzieci robią w kościele.

Opowiedziała o swoim doświadczeniu w parafii w Zamościu, gdzie odbywały się maratony biblijne. Chciała, aby dzieci z AAC także brały w nich udział – jak tłumaczyła: „te dzieci też potrzebują mieć poczucie uczestniczenia w takich spotkaniach”. Nagrała na komunikatory odpowiednie odgłosy, przygotowała te dzieci. Jak mówiła, ksiądz prowadzący był na początku przerażony tym, co mogłoby się wydarzyć, ale już w następnym roku był zupełnie spokojny i zostawił ich grupę, żeby mogła czytać Biblię jak wszyscy inni.

Następnie opowiedziała nam o przedsięwzięciu swojej koleżanki, Aleksandry Łojewskiej. Chodziło o zorganizowanie liturgii dla dzieci, w której one mogłyby brać bezpośredni udział. Zauważyła wtedy, że nie da się czegoś takiego zorganizować samemu. Poprosiła więc katechetki ze swojej szkoły i zapy-

tała, czy nie poprowadziłyby takiej pierwszej mszy. Nie obeszło się bez problemów. Pierwsza rozmowa z proboszczem także nie była łatwa, nie było też łatwo uzyskać zgodę na mszę w szkole, która nie jest szkołą religijną.

Na tych przykładach pani Pilch chciała pokazać, że te działania są wciąż trudne, ale wciąż powinno się podejmować ryzyko i z uporem je realizować. Jej wypowiedzi opowiadały bardzo mocno o tym, że dzieci dużo lepiej uczą się katechezy, jeśli czują, że mogą brać czynny udział we mszy św. Zaznaczała też, że udział nie ogranicza się tylko do nich, ale też do ich rodziny i nauczycieli oraz wychowawców. Maluchy nabierają wtedy pewności że to, co robią, jest właściwe. Pokazała też, że dzieci trzeba tak uczyć, aby zapewnić im umiejętność komunikacji także poza klasą: „naszym zadaniem jest zapewnienie takiego poziomu jakości życia osobom niepełnosprawnym z problemem komunikacji, jaki mają osoby pozbawione tego problemu, to jest niesamowite wyzwanie”.



Wykład Aleksandry Wnuk

W swoim wykładzie wskazała, że dzisiaj mamy możliwość przekazania wiadomości o tematyce religijnej, że posiadamy pewne systemy komunikatorów, które zawierają te symbole i ułatwiają przekaz religijnych wartości. Jak mówiła: „dzieci specjalne giną wśród zwyczajnych dzieci. Niewiele ludzi pozwala im na przeczytanie czegoś błędnie i je pomijają w Mszach św., co odbiera im uczucie brania udziału w życiu kościoła”. Powiedziała nam też, że bardzo ważną częścią udziału jest spowiedź święta, a zatem bardzo ważne jest, aby przygotować księży do spowiadania takich dzieci. Wystarczy im przedstawić pomoce, które umożliwią im zrozumienie tego, co one chcą przekazać. To sprawi, że ta spowiedź będzie pełniejsza.

Głównym zamysłem wypowiedzi pani Pilch było stwierdzenie, że najważniejszą częścią uczenia się religii jest uczestnictwo. Dzieci powinny móc brać aktywny udział we Mszy i w katechezie. To może być tylko opowiadanie historyjek, ale aktywne ukazywanie im, że w modlitwie mogą znaleźć spokój, że w kościele mogą znaleźć wsparcie.

„To my powinniśmy zacząć przygotowywać grunt dla przyszłych pokoleń, aby ludzie byli odpowiednio przygotowani na takie dzieci oraz żeby nie czuły się one oddzielone lub odrzucone ze wspólnoty Kościoła” (Dariusz Banaś).



WIADOMOŚCI

Z PERSPEKTYWY RODZICÓW

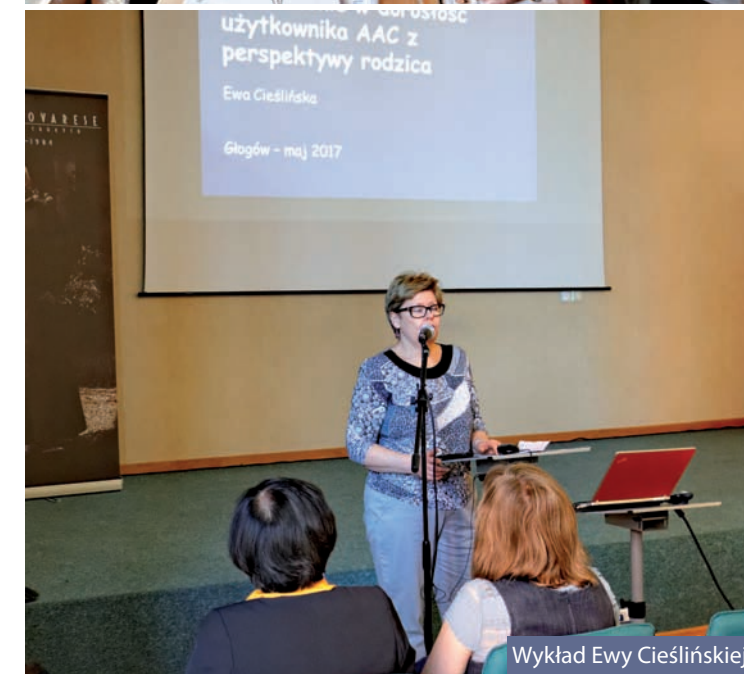
Wchodzenie w dorosłość użytkownika AAC

Wykład ten wygłosiła Ewa Cieślińska – nauczycielka, aktywna działaczka stowarzyszenia „bez słów” i przede wszystkim mama 32 letniego Grzegorza. Jej syn na skutek przebytej choroby utracił mowę. W wieku siedmiu lat zaczął swoją przygodę z AAC, uwielbia muzykę, skoki narciarskie i grę w Chińczyka. Pani Ewa podkreśla, że „My, rodzice, funkcjonujemy zadaniowo, rzadko sięgamy myślami wstecz, patrzymy w przyszłość, na to co jest tu i teraz. Całe nasze życie to przecieranie ścieżek i otwieranie nowych drzwi”.

To ona zapoczątkowała AAC w szkole, ponieważ nikt nie wiedział, jak obchodzić się z takim dzieckiem. Uczyli i rozwijali się razem, pani Ewa stała się dla syna terapeutką. AAC zostało nie tylko świetnym narzędziem do wyegzekwowania wiedzy, ale także ułatwiło im życie. To narzędzie, które pozwoliło Grzegorzowi bezpiecznie wejść do społeczeństwa i otoczenia. Podczas wieloletnich obserwacji pani Ewa doszła do wniosku, że „to od jakości systemu stworzonego na etapie edukacyjnym zależy w dużej mierze dalsza jakość funkcjonowania młodego, a później dorosłego człowieka w życiu”. Dziś sytuacja w szkołach jest dużo bardziej komfortowa niż 25 lat temu, udało wywalczyć się zmiany w przepisach oświatowych, choć jest jeszcze bardzo dużo do zrobienia. „Należy dążyć, by w każdej placówce nauczyciel wiedział, co to jest AAC, wiedział, jak postępować z dzieckiem niemówiącym. Do takiego ideału jest daleko, ale idziemy do przodu i mamy nadzieję”. Osoba niemówiąca, jak każdy inny człowiek, stale się rozwija, zmienia się jej środowisko, zainteresowania, sytuacje życiowe – zmienia się życie.

Człowiek, którego definiujemy jako dorosłego, jest gotów do pełnienia różnych funkcji, biologicznych czy społecznych, lecz przede wszystkim jest gotów do pracy. Większość użytkowników AAC nie podejmuje tych zadań, ponieważ brak mowy ich

wyklucza. Ci ludzie po okresie edukacji trafiają na warsztaty terapii zajęciowej, do zakładów aktywizacji lub zatrudnienia wspomaganego. Według mamy Grzegorza: „wchodzenie w dorosłość musi wiązać się z rozwijaniem indywidualnego systemu komunikacji, by ten młody człowiek miał jakąkolwiek szansę zaistnieć. Dla użytkownika AAC stanie w miejscu to cofanie się” (Marta Wdowczyk).



Wykład Ewy Cieślińskiej

Z PERSPEKTYWY UŻYTKOWNIKÓW AAC

Życie łokciem pisane – jak stać się aktywnym uczestnikiem życia społecznego

Pani Agnieszka Bal jest studentką Uniwersytetu Warszawskiego, a także członkiem stowarzyszenia „Mówić bez słów”, ale przede wszystkim jest przykładem cudownego rozwoju. To osoba, która zmienia sposób myślenia o użytkownikach AAC.

Podczas swojego wystąpienia podkreślała, że należy zobaczyć w osobach niemówiących po prostu ludzi. Od małego uczona była nieść pomoc drugiemu człowiekowi, nawet w najprostszych czynnościach. Jest studentką na pierwszym roku magisterki i działa społecznie. Jak mówi: „łatwiej jest powiedzieć osobie niemówiącej: *nie musisz zdawać egzaminu*, dużo trudniej zapytać: *jak mogę ci pomóc?* Dla młodej osoby, jaką jestem, najistotniejsze jest, gdy ktoś powie *dobrze robisz, dasz radę!*

Sytuacja, w której postanowiła postąpić wbrew swojemu środowisku, miała miejsce w klasie maturalnej. Przeciwwstawiała się wychowawcom i mamie, by móc pozostać w normalnej klasie. Przerosła oczekiwania wielu nauczycieli, przekroczyła wszelkie bariery i zaszła daleko. Zdała maturę, a teraz studiuje.

Na pytanie, jak stać się aktywnym uczestnikiem życia społecznego, odpowiada – „być normalnym” (Marta Wdowczyk).



WIADOMOŚCI

Użytkownik AAC – jak się wydostać z hermetycznego pudełka postrzegania społeczeństwa

Pan Tomasz Grabowski sam jest użytkownikiem AAC. Swoim wystąpieniem udowodnił wszystkim niedowiarkom, że osoba, która nie może się porozumiewać w tradycyjny sposób, nie jest ani gorsza, ani mniej inteligentna niż reszta społeczeństwa. Grabowski skończył kulturoznawstwo na łódzkim PWSZ. Jest osobą aktywną zawodowo oraz w mediach społecznościowych. To właśnie jego prelekcja była bez wątpienia najciekawsza.

Jego wykład prezentował pogląd na osoby niepełnosprawne z punktu widzenia właśnie takiej osoby. Osoba chora, niepełnosprawna lub zwyczajnie odstająca od reszty, zawsze miała trudniej. Już od zarania dziejów. Gdy ktoś się odróżniał w sposób nieakceptowany przez społeczeństwo, był napiętnowany. Później, w miarę upływu lat, osoby dotknięte niepełnosprawnością zaczęto traktować ulgowo, w sposób wręcz uwłaczający ich ludzkiej godności. Bo skoro ktoś jeździ na wózku, to znaczy, że w ogóle z niczym sobie nie radzi, trzeba mu nadskakiwać i mówić, w jaki sposób ma żyć.

Pan Grabowski woła o normalne traktowanie osób niepełnosprawnych. O to, by przestać przedstawiać ich jako ludzi kompletnie nieradzących sobie z własnym życiem, którym wystarczy dać jakiś drobiazdek do zabawy i już się cieszą. Nie chce też, aby osoby niepełnosprawne w jakikolwiek sposób były wynoszone ponad innych, tylko ze względu na ich niepełnosprawność. Uświadamia, że wciąż obraz osób niepełnosprawnych nie jest obiektywny – takie osoby zawsze są szufladkowane, traktowane stereotypowo. Jasne jest to, że jeszcze dużo czasu musi upłynąć, żeby osoba dotknięta niepełnosprawnością była traktowana jako zwyczajny członek społeczeństwa. Żywi on jednak nadzieję, że dzięki uświadamianiu ludzi te czasy nadejdą prędko (Justyna Krell).



SENS KOMUNIKACJI

konferencyjne głosy uczestników

Na głogowską konferencję przyjechało 60 osób. Byli wśród nich nauczyciele, katecheci, pedagodzy, rodzice, osoby świeckie i zakonne, studenci, klerycy. Uczestnicy pochodzili nie tylko z okolic Głogowa (Krzekotówek, Wschowa, Leszno, Polkowice), czy pobliskich województw (Poznań, Gniezno, Zielona Góra, Lubsko, Śmigiel, Wałbrzych), ale i z bardzo odległych miejsc, takich jak Bydgoszcz, Warszawa, Kłodzko. Jedna z sióstr zakonnych przyjechała do nas aż z Petersburga. Wiele z tych osób miało już do czynienia z metodami AAC, wiele chciało dowiedzieć się czegoś więcej, część ma dopiero w planach taką specjalizację. W kuluarach, w przerwach między wykładami nie brakowało okazji do rozmów. Wywiady te przeprowadzili studenci nowych mediów z PWSZ Głogów.

Dariusz Banaś: Jak wygląda sytuacja niepełnosprawnych w kościele? Jak jest ich miejsce w społeczności Kościoła?

ks. Jerzy Sęczek: Różnie. Zależy, co rozumiemy przez pojęcie Kościół. Jeżeli myślimy o hierarchii, to księża są różnie przygotowani do pracy z osobami niepełnosprawnymi. A jeżeli chodzi o wspólnotę Kościoła, to myślę, że dużo się zmieniło i jest coraz lepiej. Nawet jeśli chodzi o program studiów seminaryjnych, przygotowanie księży czy nawet świeckich teologów. W programie jest pedagogika specjalna i katechetyka specjalna. W zależności od diecezji. Generalnie jest dobre nastawienie i świadomość się zmienia. Pamiętam swojego mistrza, *nota bene* świeckiego, który przypominał mi o takich dwóch prostych sprawach – profesjonalizm



i serce. Jedno bez drugiego nie może istnieć. Można być dobrym, ale samym tylko byciem i uśmiechem niewiele się robi. Trzeba również zdobyć jakąś wiedzę, żeby właściwie pomóc. To jest zadanie dla Kościoła. Myślę, że trzeba sięgać do dokumentów kościelnych, tych starszych i nowszych. One poka-

zują pewien kierunek i nawet tych ludzi Kościoła, którzy nie za bardzo się orientują w pracy z niepełnosprawnymi, należy do nich odsyłać. Od samego początku, od ewangelii, od samego przykładu Pana Jezusa, wspólnota Kościoła jest tym miejscem, które towarzyszy człowiekowi w cierpieniu, w chorobie. W tym miejscu człowiek się odnajduje i przywraca mu się godność.

Jaki jest dostęp do sakramentów dla osób niepełnosprawnych, w szczególności użytkowników AAC?

Problem dotyczy komunikacji. Gdy mówimy o sakramentach, to wiadomo – chrzest w wierze rodziców. Trzeba przypomnieć słowa papieża Benedykta XVI, który w *Sacramentum caritatis* przypomina, że należy zapewnić komunię świętą osobom niepełnosprawnym. Problemy leżą w komunikacji i potrzeba, żeby dwie strony nauczyły się komunikować. Potrzeba cierpliwości, fachowości. Nie każdy proboszcz musi to umieć, ale to na nim spoczywa przygotowanie swoich parafian do sakramentów, więc on nie może powiedzieć, że taka osoba nic nie rozumie i jej to niepotrzebne. Powinien zrobić wszystko, co w jego mocy, żeby przygotować taką osobę. Jeżeli sam nie potrafi, a nie musi tego umieć, może to zlecić komuś, kto się na tym zna i wtedy ewentualnie nie decydować. Wystarczy dobrze się przygotować – na tyle, na ile pozwalają możliwości osoby niepełnosprawnej. A resztę czyni Duch Święty.

Justyna Krell: Dlaczego przyjechał pan na tę konferencję?

Piotr Pruszkowski: Ponieważ ciekawią mnie tematy przedstawiane na konferencji. Ta problematyka jest mi bliska i chciałbym się z nią bliżej zapoznać oraz współpracować z osobami z tymi problemami.

Jak ocenia Pan dostęp do specjalistów AAC?

Wyda mi się, że jest to zależne od tego, w jakim



Studenci z PWSZ w Głogowie: Piotr Śliwak, Marta Wdowczyk, Paulina Falkiewicz, Dariusz Banaś

miejsu Polski się znajdziemy i jak rozmieszczone są ośrodki. W mniejszych miejscowościach jest to wciąż problematyczne.

Marta Wdowczyk: Jak wygląda praca z dziećmi, które nie mówią?

Alicja Żołnowska-Krzyżaniak: To praca nad percepcją mowy, nad rozumieniem mowy, jak i nad możliwością jej nadania. Przy ograniczonych możliwościach fizycznych, w zależności od tego, jak kształtuje się los danego człowieka, bywa to bardzo trudne. Pracując głównie z dziećmi małymi, pracuję na bazie rozumienia mowy, tutaj jest obszar mojej największej działalności. Osoby, które nie mówią, a chciałyby, są zakłute w swoich ciałach i to tak rzuca na kolana, że nie sposób się tym nie zajmować.

Czy społeczeństwo polskie wie, jak się zachować przy spotkaniu z taką osobą?

Myślę, że nie wiedzą jak się zachować. Widzę, jaki to wielki problem dla osób, które mówiły, żyły normalnie i doznały udaru mózgu. Te osoby przestają istnieć dla swoich przyjaciół, kolegów, którzy naprawdę nie wiedzą, jak się do nich odnieść, jak się zachować, co powiedzieć. Znam wiele takich osób, które były osobami z tzw. świecznika, przychodzi tragiczny moment i zostają same, nie potrafią się odnaleźć. Skutkiem tego jest depresja reaktywna. Jest to dla nich tak trudny moment, że zwyczajnemu człowiekowi ciężko jest to sobie wyobrazić. Kiedy spotykamy dzieci, ludzie również nie wiedzą, jak się zachować, traktują ich jak quasimodo, nie wiedzą, czego mogą się spodziewać. Tymczasem są to prawdziwi, żywi ludzie zakłuci w swoich ciałach.

Paulina Falkiewicz: Dlaczego przyjechała Pani na konferencję?

Maria Kulik: Zainspirowała mnie pani dr Izabela Rutkowska, bo jest moim wykładowcą od komuni-



kacji, a że niedawno zaczęłam studiować pedagogikę na głogowskiej uczelni (PWSZ), postanowiłam skorzystać z tego.

Jak Pani się podobały dwa pierwsze wykłady i jak Pani je ocenia?

Maria Kulik: Bardzo ciekawe. Pierwszy może bardziej związany z fachowymi pojęciami, co dla mnie jest też nowością. Drugi, prowadzony przez księdza profesora też ciekawy, taki bardziej życiowy. Myślę, że dotrzmam do końca i będzie to dla mnie ciekawe przeżycie, bo jestem pierwszy raz na takiej konferencji i bardzo się cieszę że mogę w niej uczestniczyć.

VICTORIA po raz IX

Andrzej Maciejewski

13 czerwca odbyła się IX edycja Olimpiady Sportowej „Victoria”. Tym razem, ze względu na ograniczone środki finansowe, zaproszone zostały na nią osoby niepełnosprawne tylko z terenu Dolnego Śląska. W zawodach wzięło udział 80 osób z placówek i klubów z Bolesławca, Głogowa, Legnicy, Złotoryi oraz Strzelina. Olimpiadę wypełniły konkurencje znane i sprawdzone w poprzednich latach: bramka celności, ergometr, mega piłkarzyki, przeciąganie liny, kręgle, tor przeszkód, rzuty do kosza, dart czy poprowadzone przez instruktorów z Fundacji Aktywnej Rehabilitacji strzelanie z łuku.

Nie pierwszy raz w ogólnej klasyfikacji punktowej najlepszą drużyną okazała się reprezentacja Klubu Olimpiad Specjalnych „Olimpijczyk” z Bolesławca. Drugą nagrodę wywalczył Zespół Placówek Szkolno-Wychowawczych z Głogowa, a trzecią Środowiskowy Dom Samopomocy ze Złotoryi.

Sportowa zabawa z nutą rywalizacji w tle po raz kolejny dała wszystkim uczestnikom wiele pozytywnych emocji i okazję do integracji w szerszym gronie. Tradycyjnie, każdy uczestnik zawodów powrócił do domu ze skromnym upominkiem. IX Olimpiada Sportowa Osób Niepełnosprawnych „Victoria” współfinansowana była ze środków budżetu Województwa Dolnośląskiego.



BOCCIA

historia dyscypliny



Andrzej Maciejewski

Boccia jest w Polsce wciąż stosunkowo mało znana, ale prężnie rozwijającą się dyscypliną sportu paraolimpijskiego. Jako dyscyplina o charakterze integracyjnym, a więc uprawiana przez osoby niepełnosprawne w sposób niewyczynowy, jest obecna w Polsce od 25 lat. Po raz pierwszy została zaprezentowana przez szwedzkich sportowców na obozie sportowo-rehabilitacyjnym organizowanym w Wągrowcu przez Stowarzyszenie Sportowo-Rehabilitacyjne Start Poznań. Dzisiaj, jak podaje Polski Związek Bocci, dyscyplina ta jest stosowana jako narzędzie dydaktyczne i terapeutyczne w ponad 300 ośrodkach, placówkach wychowawczych, stowarzyszeniach, klubach sportowych, ośrodkach rehabilitacji.

W kraju działa już 31 ośrodków szkoleniowych popularyzujących tę dyscyplinę i trenujących niepełnosprawnych zawodników już na poziomie wyczynowym. Do największych należą Poznań, Zamość, Zielona Góra, Warszawa, Kraków i Bielsko-Biała. W 2016 r. działaniami szkoleniowymi na poziomie paraolimpijskim i integracyjnym objętych było ok. 250 osób. Od kilku lat istnieje Polska Liga Bocci, w której startuje 104 zawodników sklasyfikowanych medycznie. Klasyfikacja ta, biorąc za podstawę stopień niepełnosprawności sportowca, przydziela go do jednej z pięciu klas zawodniczych BC. System rankingowy Polskiej Federacji Bocci Niepełnosprawnych w 2016r. liczył 58 zawodników. 13 z nich



Wszelkie informacje dla zainteresowanych dyscypliną: www.polskaboccia.pl

SPORT

Fotografie – Romuald Schmidt



posiada klasyfikację międzynarodową przyznaną przez Międzynarodową Federację Bocci Niepełnosprawnych (BISFed), członka Międzynarodowego Komitetu Paraolimpijskiego. Od 2007 roku przeszkolonych zostało w Polsce ok. 200 instruktorów Bocci. Na dziś aktywnych jest ok. 40 z nich. W podobnym okresie uprawnienia sędziego bocci uzyskało ok. 200 osób. Aktywnie korzysta z nich na dzisiaj 25 proc. z nich.

Choć boccia jako dyscyplina istnieje w Polsce od ponad 20 lat, to jednak żaden z polskich zawodników bocci nie zakwalifikował się jeszcze do udziału w Igrzyskach Paraolimpijskich. Najwyżej sklasyfikowanym zawodnikiem w rankingu BISFed jest zawodnik Startu Poznań Mateusz Urbański. Na 103 zawodników klasy BC2 zajmuje 34. miejsce. Drugim wysoko postawionym w rankingu reprezentantem Polski jest Kinga Koza. Na 84 zawodników BC1 poznanianka zajmuje 36. miejsce. Na 131 zawodników klasy BC3, 68. miejsce w rankingu BISFed zajmuje Damian Iskrzycki ze Startu Bielsko-Biała. Wśród 104 sportowców w klasie BC4 Kielczanin Andrzej Janowski jest 53.

Ranking Polskich zawodników Bocci kształtuje się, w myśl stosownego regulaminu, na podstawie punktów, jakie zawodnicy zdobywają w czasie eliminacji do Mistrzostw Polski. Z reguły w ciągu roku odbywają się cztery takie eliminacje w różnych miastach Polski. Pierwsze w tym roku eliminacje odbyły się w podczęstochowskich Konopiskach. W zawo-

dach tych wzięli udział reprezentanci 24 klubów, stowarzyszeń i placówek dla osób niepełnosprawnych. Kilkudziesięciu zawodników startowało zarówno w kategorii paraolimpijskiej oraz integracyjnej. Część z zawodników miała po raz pierwszy okazję rywalizować z użyciem nowego sprzętu i nowych bil, co było źródłem dodatkowych emocji. Nowy sezon wiązał się dla sportowców także z nowymi obowiązkami. Grający w grupie paraolimpijskiej, a więc rywalizujący o miejsce w polskim rankingu, po raz pierwszy zostali zobligowani do wykonania sportowych badań lekarskich. Pozytywny wynik w połączeniu z uiszczoną składką zawodniczą pozwolił otrzymać każdemu zawodnikowi, po raz pierwszy, licencję zawodniczą.

W ten sposób boccia zyskuje równoprawne miejsce wśród pozostałych dyscyplin sportu olimpijskiego i paraolimpijskiego i nabiera charakteru dyscypliny uprawianej w sposób profesjonalny. Potwierdzeniem tego jest fakt, że Światowa Federacja Bocci powierza Polsce organizację wysokiej rangi zawodów. Już od 6 lipca rozpoczynają się w Poznaniu międzynarodowe zawody BISFed Regional Open Poznań' 2017. Organizuje je Polski Związek Bocci. Około 80 zawodników z 13 krajów będzie w nich walczyć zarówno o punkty rankingowe jak i o kwalifikację na Paraolimpiadę, która odbędzie się w 2020 r. w Tokio. O kwalifikację do Tokio będzie walczyć w Poznaniu aż osiem polskich zawodników, za których trzymamy mocno kciuki!

FATIMA

skarb kościoła

Johanny Freire SOdC, s. Angela Coelho



1. Czy Fatima ma jeszcze coś do powiedzenia Europie i światu XXI wieku?

Fatima jest dla dzisiejszego Kościoła skarbem. W jej przesłaniu możemy znaleźć wielkie bogactwo teologiczne, duchową głębię, ukierunkowanie ewangeliczne i duszpasterskie, wymiar proroczy, trynitarny i chrystologiczne centrum. Cała ta głębia chrześcijańskiego życia jest ukazana światu w sposób prosty i spójny. Podkreślę następujące elementy:

- w świecie, który zdaje się zapominać o Bogu, Fatima apeluje o postawienie Boga w centrum życia;
- w czasach naznaczonych szalonym tempem, pośpiechem, w którym trudno znaleźć moment, aby zatroszczyć się o nasze życie wewnętrzne, Fatima proponuje prostą i owocną modlitwę różańca, drogowskaz do kontemplowania Chrystusa;
- w tym momencie naszej historii, w którym żyjemy, a który papież Franciszek nazywa trzecią wojną światową w kawałkach, Fatima jest apelem wołającym o pokój;
- w dobie indywidualizmu Maryja pokazuje, że jest obecna zarówno w tej naszej małej, osobistej historii, jak i w tej dużej jako ta, która nas wspiera, pomaga rozwinąć to, co Bóg w nas zaczął. Jest tą, która gwarantuje nam, że ostatnie słowo należy do dobra. Przede wszystkim bowiem Fatima jest dla obecnych czasów orędziem nadziei.

2. Co jest szczególnego w duchowości Franciszka i Hiacynty? Co chcą powiedzieć nam te dzieci teraz?

Franciszek i Hiacynta przeżywali to silne doświadczenie objawień Maryi w różny sposób – bo to były dzieci o bardzo różnych charakterach. Jak mawiała Łucja – jedynym ich podobieństwem były

rys twarzy. Franciszek był dzieckiem bardziej spokojnym i pogodnym, kochał przyrodę, zwierzęta, lubił zostawać w samotności, by móc kontemplować piękno natury. Po objawieniach jego samotność w połączeniu z trwaniem w obecności Bożej uczyniła go dzieckiem kontemplacyjnym. Był milczącą duszą, lubił rozważać np. nad tym, jakie było Eucharystyczne Serce Jezusa. Możemy powiedzieć, że Franciszek będący pod natchnieniem Ducha św. przypomina nam Jezusa modlącego się, który w samotności, na wzgórzach Palestyny modlił się do Ojca, którego bardzo kocha.

Hiacynta, w porównaniu do Franciszka, była bardziej otwarta, żywiołowa. Dobrym przykładem są tu dni spędzone w więzieniu, kiedy Łucja zapytała o intencję, w jakiej powinni ofiarowywać swoje poświęcenie – czy ma to być za grzeszników, za Ojca Świętego, czy może na wynagrodzenie Niepokalanemu Sercu Maryi? Hiacynta odpowiedziała jej: „ja ofiaruję za wszystkie te intencje, wszystkie mi się podobają”. Była dzieckiem takim, jak wielu z nas, kruchym i z różnymi ograniczeniami ludzkiej natury, rozpieszczoną dziewczynką, skoncentrowaną na sobie. Ale gdy w swoim życiu zobaczyła Niebo, od tego momentu zaczęła się nawracać. Centrum jej życia nie była już jej osoba, ale Serce Jezusa i Maryi, które ją zdobyły. Bardzo się od tej pory zmieniła – nawróciła się i uświęciła. Stała się lepszą, jej serce stawało się coraz większe. Stała się dziewczynką przepełnioną głęboką modlitwą, żyjącą zawierzeniem, nawet pomimo trudności, jakich przysparzały objawienia. Przypomina Chrystusa cierpiącego, który ofiaruje swe życie, aby dać życie innym.

3. Apostolska działalność Centrum Ochołników Cierpienia czerpie swe siły z orędzi Najświętszej Maryi Panny z Lourdes i Fatimy. Co, według Siostry, mają do przekazania te orędzia osobom chorym?

Boimy się bardzo takich słów, jak cierpienie i poświęcenie. To niewygodne słowa i wydają się

wręcz dziwne. Choć poświęcenie to właśnie ta dynamika, w jakiej życie nam upływa. Wystarczy pomyśleć o momencie narodzin, aby zrozumieć, że dar życia wymaga czyjegoś poświęcenia. Wszyscy jesteśmy powołani do tego, by przeżywać swe życie jako dar dla innych. To forma najwyższej pełni życia – ofiarować siebie innym.

Orędzie Maryi z Fatimy przekonuje nas, że nigdy nie jesteśmy sami, nawet jeśli doświadczamy momentów choroby. Słowa Maryi są dla osoby cierpiącej wielkim wsparciem: „Ja nigdy cię nie opuszczę. Moje



Niepokalone Serce będzie Twoim ratunkiem i drogą, która poprowadzi cię do Boga!”. Ta część wprowadza nas w wymiar proroctwa, wraz z zaproszeniem do ofiarowania życia za zbawienie świata, za pokój, za Ojca Świętego. Matka Boża Różańcowa pomaga nam zrozumieć te najdalsze horyzonty, które pozwalają nam przeżywać sytuacje cierpienia nie jako powody do rozpacz, ale jako najpłodniejsze chwile.

Ofiarować swoje życie, gdy jest się w stanie cierpienia, oznacza rozumieć to cierpienie jako formę uczestnictwa w cierpieniu i ofierze Jezusa. To oznacza ofiarowywać swoje życie dla tych, którzy oddalili się od Bożej miłości. W głębi oznacza uczestnictwo w zbawczym wymiarze życia Jezusa, aby wszystko i wszystkich przyprowadzić do Domu Ojca.

Franciszek i Hiacynta Marto ŚWIĘCI!!!

s. Beata Dyko SOdC

Kanonizacja dwójki dzieci, nie męczenników, a pastuszków, Franciszka i Hiacynty Marto, która odbyła się 13 maja 2017 roku w Fatimie, budziła wielkie zainteresowanie nie tylko w Portugalii, ale także na całym świecie. Dzieci. Tak różne, a tak podobne do siebie. Rodzeństwo. Ich rodzice Manuel i Olimpia Marto uznawani byli za bardzo dobre małżeństwo. Mówiono, że są nierozłączni. Mieli siedmioro dzieci i Franciszek z Hiacyntą byli najmłodszymi z dzieci. Franciszek urodził się 11 czerwca 1908 roku, a Hiacynta 11 marca 1910 r. Wychoywali się w środowisku biednym. W domu rodzinnym panowała miłość i religijna atmosfera. Niedaleko od nich mieszkała Łucja, kuzynka, z którą spędzali całe dnie, bawiąc się i pasąc owce.

Pod wieloma względami byli do siebie bardzo podobni, ale też mieli odmienne zalety i wady. Franciszek był bardzo dyskretny i powściągliwy. Nie lubił się wyróżniać, unikał głupich i hałaśliwych zabaw czy zachowujących się głośno kolegów. Wolał ciszę. Był spokojny, do wszystkich usposobiony pokojowo. Bardzo szybko też nawiązywał kontakt z innymi. Nie czuł żalu do nikogo, nawet jeśli np. przegrał w jakiejś grze czy kiedy ktoś zabierał mu coś, co do niego należało. Lubiał sprawiać komuś przyjemność. Cechowała go gościnność. Dla Hiacynty zrobiłby wszystko.

Natomiast Hiacynta była jego przeciwieństwem. Bardzo żywa, energiczna, spontaniczna i otwarta. Kiedy coś się wydarzyło, potrzebowała opowiedzieć

o tym komukolwiek, chociażby tylko osobie, którą darzyła zaufaniem. Była niezwykle wrażliwa i bardzo delikatna, np. słysząc opowiadanie o Męce Pana Jezusa, wybuchała płaczem. Łagodność i serdeczność to kolejne cechy, które można było zaobserwować w jej zachowaniu. Kochała Franciszka i tym samym uczuciem obdarzała Łucję.

Pierwszą z ich wspólnych dziecięcych cech była przejrzystość. Wydaje mi się, że jest to cecha wielu dzieci. Nie ma w nich za grosz pozorów, kochają prawdę. Franciszek za żadne skarby świata nie skłamałby ani tym bardziej nie oszukałby nikogo. Natomiast Hiacynta bez wahania oskarża się, kiedy widzi, że np. niesłusznie jest oskarżona Łucja.

Kolejną cechą była wesołość. Przy tych dzieciach nie było mowy o nudzie. Lubili wspólnie śpiewać, bawić się czy śmiać, pomimo, że styl życia ich rodzin był surowy, dzieci cechowała niesamowita radość życia. Można by było o nich powiedzieć, że były to dzieci pełne wewnętrznego słońca.

Trzecią cechą, bardzo charakteryzującą tę dwójkę było to, że pasjonowali się przyrodą. Hiacynta uwielbiała kwiaty, a Franciszek ptaki: ich śpiew – który niejednokrotnie naśladował, chronił ich gniazda i uwalniał z zastawionych sideł. Wpadali wręcz w ekstazę, kiedy wspólnie oglądali zachód słońca, czy wpatrywali się w rozgwieżdżone niebo. Kolejna wspólna pasja to muzyka i taniec. Franciszek potrafił godzinami grać na piszczałce, zarówno jak był sam czy wtedy, kiedy był z Hiacyntą i Łucją. Dziel-

czynki do dźwięków melodii śpiewały lub tańczyły. Hiacynta miała szczególny talent taneczny.

Czwartą wspólną cechą był głód wiedzy. Te ciekawe świata dzieci w sposób szczególny chciały poznać i pogłębić prawdy wiary. Można by było powiedzieć, że byli oni rozkochani w pięknie, prawdzie i miłości.

Jednak nie możemy zapomnieć o tym, że każdy z nas ma swoje zalety i wady. Gdybym tylko opisała same ich zalety, byłby to obraz zakłamanym, bo nie byli wolni od wad. Zdarzało się, że Hiacynta była bardzo kapryśna. Ponadto była też zaborcza i uparta: nie było mowy o tym, żeby zabrać jej cokolwiek, co do niej należało. Natomiast Franciszek bywał nieposłuszny rodzicom, a jego zamiłowanie do muzyki czasami prowadziło go za daleko, bo zdarzyło się, że podkraść ojcu pieniądze na wymarzoną harmonijkę. Lubiał też płatać figle braciom.

Były to więc całkiem normalne dzieci... Miały jednak świadomość swych wad, która wzrosła jeszcze bardziej po spotkaniach z Matką Bożą. Świadczą o tym choćby ich ostatnie słowa przed śmiercią, akty przeprosin.

Franciszek umarł w wieku 10 lat i 9 miesięcy, natomiast Hiacynta w wieku 9 lat i 11 miesięcy. Kanonizacja tej dwójki dzieci to historyczne wydarzenie. Dotychczas tylko dzieci, które były męczennikami, były wynoszone na ołtarze. Spośród wyznawców zazwyczaj były to osoby dorosłe, bo od nich mieliśmy i mamy się uczyć życia duchowego. Dziś stajemy w sytuacji, kiedy mamy się uczyć od dzieci, od tej dwójki pastuszków. To oni pokazują nam, gdzie tkwi prawdziwe życie, jaka droga prowadzi do świętości i jakimi narzędziami mamy się posługiwać, aby ją osiągnąć. Papież Franciszek w swoim przesłaniu do chorych, w Fatimie powiedział: „Dziś Dziewica Maryja powtarza nam wszystkim pytanie, jakie zadała przed stu laty pastuszkom: *Czy chcecie ofiarować się Bogu?* Odpowiedź – *Tak, chcemy!* – daje nam możliwość zrozumienia i naśladowania ich życia. Przeżyli je, ze wszystkim, co miało w sobie z radości i z cierpienia, w postawie ofiary dla Pana”.



Wpatrując się w nowych świętych: św. Franciszka i św. Hiacyntę Marto, ofiarujmy nasze życia Bogu przez ręce Maryi. A co oni takiego robili, aby dziś zasłużyć sobie na niebo? Po prostu modlili się. Dużo się modlili. Ojciec Święty tak zachęcał wszystkich chorych w Fatimie: „Droży chorzy, przeżywajcie swoje życie jako dar i jak pastuszkowie powiedzcie Matce Bożej, że chcecie ofiarować się Bogu z całego serca. Nie uważajcie siebie jedynie za adresatów solidarności charytatywnej, ale czujcie się w pełni uczestnikami życia i misji Kościoła. Wasza milcząca obecność jest bardziej wymowna od wielu słów, wasza modlitwa i codzienne ofiarowanie waszych cierpień w jedność z cierpieniami Jezusa ukrzyżowanego dla zbawienia świata, cierpliwa, a nawet radosna akceptacja waszego stanu są bogactwem duchowym, majątkiem dla każdej wspólnoty chrześcijańskiej. Nie wstydźcie się tego, że jesteście cennym skarbem Kościoła”.

Niech te słowa będą zachętą dla każdego z nas, abyśmy wzrastali na drodze ku świętości, a także swoim życiem z radością ukazywali Boga innym.

Słownik symboli św. FAUSTYNY

Izabela Rutkowska

Czy słońce tylko po to jest, by ogrzewało i świeciło? Czy kwiat tylko po to rośnie, by pachnieć? Czy drzwi są tylko po to, by je zamykać i otwierać? A ptaki? Czy tylko po to, by latały? A może są w tych częściach Kosmosu zawarte jeszcze inne informacje? Może to tylko część opowieści...

Chciałabym Państwu zaproponować cykl spotkań ze św. Faustyną jako przewodniczką po niezwykłym świecie codzienności. Gdy się na taki świat patrzy nie-

wprawnym okiem, pozbawionym zmysłu Bożej wyobraźni, pod wieloma względami jest to świat szary, smutny, schematyczny albo zbyt chaotyczny i męczący.

Ale gdy założy się okulary wiary, najmniejszy jego element zaczyna zmieniać się w kolorowy wzór. Zwykle kwiatki zaczynają opowiadać o największych chrześcijańskich cnotach, drzwi stają się przejściem w zaświaty, promienie i strumienie przemieniają się w świadków miłosierdzia, a zwykła kropelka staje się traktatem o naszym pokrewieństwie ze Stwórcą.

Symbol i analogia – oto nasze narzędzia potrzebne do przygody odkrywania tajemnic tego i tamtego świata. Dawniej symbol oznaczał kawałek kości do gry lub jakiegoś innego przedmiotu, którego brzeg pasował do brzegu pozostałej części tak, by można je było ze sobą połączyć. Te dwa kawałki były często znakami rozpoznawczymi między przyjaciółmi. Filozofowie szybko zobaczyli, że znak taki można wykorzystać do objaśniania pojęć. Z czasem więc symbol zaczął być niejako łącznikiem pomiędzy dwoma światami znaczeń: między tym dotykalmym, zmysłowym a tym nadprzyrodzonym, duchowym.

„Cała kosmiczna rzeczywistość, jakkolwiek zakłada istnienie *profanum*, nie daje miejsca na sferę w pełni świeckiego przeżywania tej rzeczywistości. Wszystko w niej ma bowiem zawsze podwójne znaczenie i każdym kształtem odsyła do treści głębszych – głębszych to znaczy dotykających czegoś, co nie da się sformułować wprost, czegoś, co przerasta ludzkie sposoby werbalizacji, nieznanego, pochodzącego ze świata idealnego, boskiego porządku”. Pisał Manfred Lurker, autor znanych słowników symboli biblijnych.

Obserwując świat zewnętrzny, kontemplując naturę, człowiek jest zatem w stanie dojść do Boga, ponieważ sam Bóg ukrył w naturze informację na temat siebie samego oraz zaproszenie do spotkania z Nim. Potrzebuje jednak w tym celu doświadczonego przewodnika. Osobiście uważam, że nasza Faustyna nadaje się do tej roli jak mało kto. Jej współsiostry opowiadały, że potrafiła z pędu fasoli wysnuć całą teologię o łasce Bożej.

Nasz cykl rozpocznie hasło: **OBRAZ**.

OBRAZ

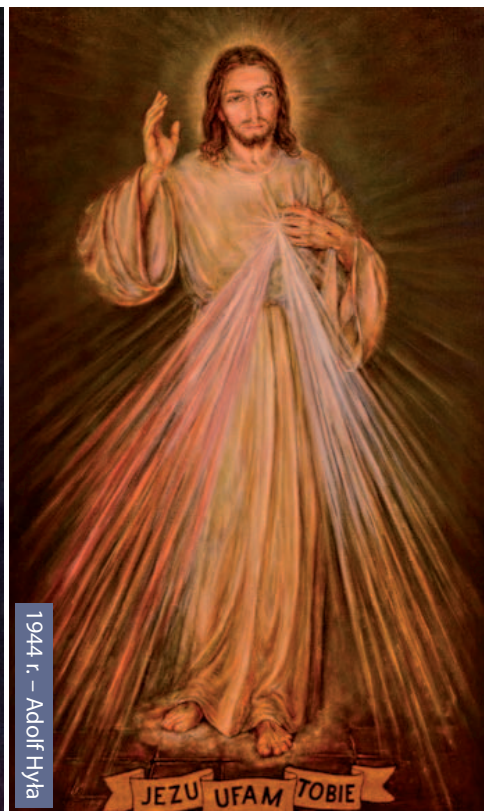
Pierwotnie słowo *obraz* oznaczało w polszczyźnie wyrzezaną w drzewie lub wyciosaną w kamieniu postać (od *rzezać*; *raz* – cios, uderzenie). Jednak już w Psalterzu znajdujemy go w znaczeniu: *podobizna*, a w Biblii: *ozdoba*. W języku rosyjskim *obraz* oznaczał też *kształt*, *sposób* (*bezobraznyj* to *niekształtny*, *potworny*). U Serbów *obraz* znaczy *twarz*. Biblijne zdanie z Księgi Rodzaju, mówiące o tym, że Bóg stworzył człowieka „na swój obraz i podobieństwo” informuje nas zatem, że Bóg dał człowiekowi swoją twarz, nadał mu swój kształt. W tym kontekście objawiony Faustynie obraz Jezusa nabiera nowej wartości.

„Wieczorem, kiedy byłem w celi, ujrzałem Pana Jezusa ubranego w szacie białej. Jedną ręką wzniesioną do błogosławieństwa, a drugą dotykała szaty na piersiach. Z uchylenia szaty na piersiach wychodziły dwa wielkie promienie, jeden czerwony, a drugi białe. W milczeniu wpatrywałem się w Pana, dusza moja była przejęta bojaźnią, ale i radością wielką. Po chwili powiedział mi Jezus: Wymaluj obraz według rysunku, który widzisz, z podpisem: Jezu, ufam Tobie. Pragnę, aby ten obraz czczono najpierw w kaplicy waszej i na całym świecie. Obiecuję, że dusza, która czcić będzie ten obraz, nie zginie. Obiecuję także, już tu na ziemi, zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi, a szczególnie w godzinę śmierci. Ja sam bronić ją będę jako swej chwały” (Dz, 47-48).

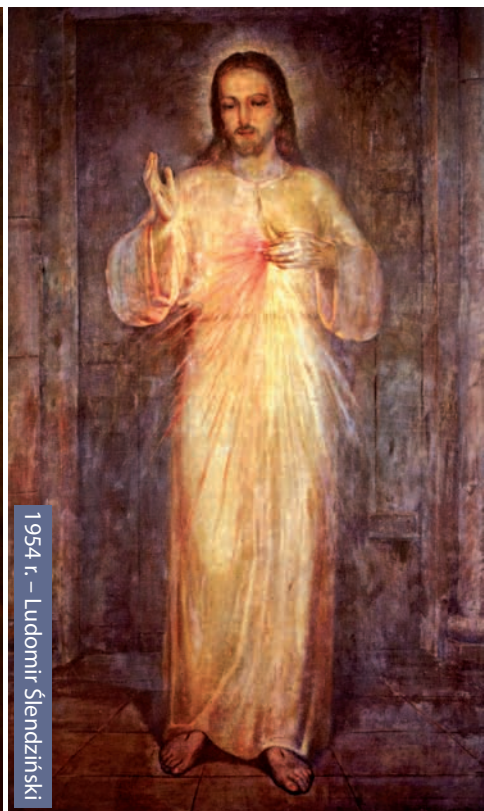
Tym obrazem Bóg daje człowiekowi znak – masz być miłosierny jak Ja; tak wyglądam, tak też i ty masz wyglądać. Jego obraz staje się jak lustro, w którym możemy się przejrzeć, by sprawdzić wygląd naszej duszy – na ile jest to obraz miłosiernego Boga.



1934 r. – Eugeniusz Kazimirowski



1944 r. – Adolf Hyła



1954 r. – Ludomir Śleńdziński

Obraz objawiony św. Faustynie

22 lutego 1931 roku św. Faustyna doświadczyła objawienia Jezusa, który ukazał jej się w postaci, jaką zapragnął uwiecznić na płótnie z podpisem „Jezu, ufam Tobie”. Faustyna miała wtedy 26 lat, przebywała w domu zakonnym w Płocku. Od jej obłóczyn minęło pięć lat.

Wizja ta uzyskała swą malarską realizację dzięki Eugeniuszowi Kazimirowskiemu w roku 1934, w Wilnie. Podobno do postaci Jezusa „pozował” sam ks. Michał Sopoćko. Obraz Adolfa Hyły, który wisi w Łagiewnikach, powstał zaś pod koniec II wojny światowej jako wotum za ocalenie życia. Wyboru tego właśnie obrazu dokonał abp Adam Sapieha. Jest jeszcze jedna istotna wersja – obraz pędzla Ludomira Śleńdzińskiego. W roku 1954 został on uznany przez Komisję Artystyczną Archidiecezji Krakowskiej za najlepszą malarską realizację. Mimo tej nominacji nie uzyskał on jednak takiej aprobaty wiernych, jak dwa powyższe, potwierdzając tym samym Jezusowe słowa: „Nie w piękności farby ani pędzla jest wielkość tego obrazu, ale w łasce Mojej” (Dz 313).

Słowo *obraz* występuje w *Dzienniczku* 103 razy (także w formie zmiękczonej: *obrazek, obrazeczek*) i jest niewątpliwie jednym z najważniejszych słów tego

dzieła. Samo zaś objawienie się Jezusa w postaci z tego wizerunku zostało przez Faustynę opisane 19 razy.

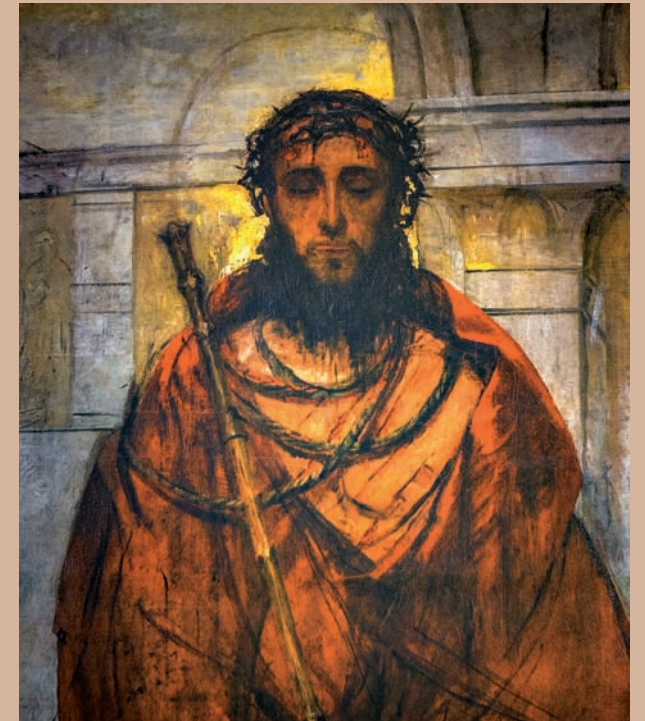
Celem głównym tego objawienia Jezusa jest misja głoszenia i uwielbienia miłosierdzia Bożego. Kult ten Jezus opatruje bardzo ważnymi dla nas obietnicami: „Obiecuję, że dusza, która czcić będzie ten obraz, nie zginie. Obiecuję także, już tu na ziemi, zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi, a szczególnie w godzinę śmierci. Ja sam bronić ją będę jako swej chwały” (Dz 47). Wypełnienie tej obietnicy dokonywało się już za życia Świętej: „ujrzałam Jezusa w takiej postaci, jak jest namalowany na tym obrazie. Te promienie, które wyszły z Serca Jezusa ogarnęły chorego, a moce ciemności uciekły w popłochu” (Dz 1565).

Historia tego sławnego wizerunku Boga zaprasza nas także do refleksji nad sztuką, szczególnie nad sztuką sakralną. Niewątpliwie, nasz zmysł artystycznej kreacji jest cechą, która wyróżnia nas spośród stworzeń. I w tym objawieniu Bóg niejako błogosławi artystów i wspiera ich twórcze potrzeby sam chce być malowany. Jednocześnie stawia tej kreacji granice nie poddaje się swobodnemu natchnieniu artysty, ale daje bardzo konkretne wskazówki, jak chce być namalowany.

Obraz „objawiony” sercu Brata Alberta

Słowo *obraz* kojarzy się nam także z innym świętym, który malował Jezusa. To św. Brat Albert. Obecny rok, z racji na 100. rocznicę jego śmierci, został w Polsce ustanowiony jego rokiem. Obraz ubiczowanego Króla był ostatnim i niedokończonym malarskim dziełem Adama Chmielowskiego. Powstawał w roku 1879, we Lwowie. Przed rokiem 1904 artysta podarował go arcybiskupowi obrządku greckokatolickiego, Andrzejowi Szeptyckiemu. Jest to także jeden z niewielu, jakie ocalały. Jak wiadomo z jego życiorysu, większość obrazów spłonęła – jego współbracia, nieświadomi wartości sztuki, użyli je na rozpałkę... Była zima i chcieli się ogrzać. Gdy wrócił założyciel ich wspólnoty, było już za późno. Można powiedzieć, że w jakiś symboliczny sposób dopełnili ofiary malarza Chmielowskiego, który od tej pory stał się stuprocentowym Bratem Albertem.

Gdy odnalazł on to cierpiące Oblicze Jezusa w żebrakach Krakowa, całe swoje życie postanowił poświęcić już tylko im. Można powiedzieć, że z malarza stał się restauratorem – odnawiał w tych ludziach zatarte przez grzech i nędzę rysy Bożego Syna. I choć zmarł 15 lat przed objawieniem obrazu Miłosiernego Boga, obraz ten odkrył w swoim sercu, stając się niezłomnym sługą Miłosierdzia. Kto wie, może właśnie dlatego niedane mu było dokończyć tamtego wizerunku, bo oto sam Bóg przygotowywał jego dopełnienie w malarskiej wizji objawionej siostrze Faustynie... Co ciekawe – obraz *Ecce Homo* znajduje się obecnie w krakowskim domu sióstr albertynek, na Prądniku Czerwonym, w tej samej dzielnicy, gdzie leczyła się św. Faustyna, gdy przebywała w krakowskim domu – szpital ten znajdował się na Prądniku Białym.



W 1941 r. abp Andrzej Szeptycki podarował obraz dla stworzonego przez siebie unickiego muzeum archidiecezjalnego. W 1946 r. eksponaty z tego muzeum włączono do Galerii Sztuki Ukraińskiej, ale obraz *Ecce Homo*, jako że religijny, został uznany za nieużyteczny i powędrował do magazynów. W latach 60. XX w. został znaleziony w magazynie polskich zabytków na przedmieściach Kijowa. Po wielu latach pertraktacji udało się zamienić go na obraz ukraińskiego malarza Iwana Truszcza (*Pejzaż nadmorski*). Odzyskane dzieło zostało przewiezione do klasztoru sióstr albertynek w Przemyślu. 21.07.1978 r. bp Albin Małysiak i siostry wprowadzili uroczystie obraz do Domu Generalnego Zgromadzenia Sióstr Albertynek w Krakowie na Prądniku Czerwonym. Obraz ten jest uważany za najlepsze dzieło w dorobku artystycznym Adama Chmielowskiego, jak również uchodzi za jeden z najlepszych obrazów religijnych w sztuce polskiej (za: wikipedia.pl).

18 CZERWCA

Święto Matki Bożej z Rokitna

Od tego roku Rokitniańska Pani ma swoje osobne święto. Kongregacja Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów wyraziła zgodę, odbywało się ono 18 czerwca, czyli w rocznicę koronacji Cudownego Obrazu. „Dotychczas diecezja nasza uroczystość odpustową ku czci swej Głównej Patronki obchodziła w dzień Wniebowzięcia Matki Bożej. Dzięki życzliwości Stolicy Apostolskiej od dziś dzień Matki Bożej z Rokitna obchodzić będziemy w każdym kościele i każdej kaplicy naszej diecezji” – mówił bp Tadeusz Lityński, biskup zielonogórsko-gorzowski podczas rokitniańskich uroczystości. „To przełomowe wydarzenie, które, jak ufam, przyczyni się do pogłębienia kultu Matki Bożej Cierpliwie Słuchającej i przyjęcia przez nas jeszcze bardziej ewangelicznej postawy” – dodał. Homilię tego dnia wygłosił kard. Gerhard Müller, prefekt Kongregacji Nauki Wiary. Poniżej cytujemy mały fragment (całość dostępna na stronie diecezji zielonogórsko-gorzowskiej www.diecezjazg.pl).

„Papież Benedykt XVI uczył nas, że „kto zmierza ku Bogu, nie oddala się od ludzi, ale staje się im prawdziwie bliski. W nikim innym, jak w Maryi, nie możemy tego dostrzec wyraźniej” (*Deus Caritas est*, nr 42). Od Anioła w Nazarecie Maryja dowiedziała się, że Jej krewna została obdarowana nowym życiem. Jak wielka jest wrażliwość Serca Maryi! Nikt nie musiał Jej tłumaczyć, że Elżbieta potrzebuje pomocy. Odpowiedzią Matki Bożej była wędrowka do Ain Karim i postuga wobec rodziny Elżbiety i Zachariasza. Podobnie w Kanie Galilejskiej nikt nie musiał Jej nic mówić. Dostrzegła, usłyszała, wyczuła i przysłała z pomocą. Tak już od dwóch tysięcy lat cierpliwie słucha ludzkich spraw i z ufno-

ścią przedstawia je Chrystusowi. Z wdzięcznością powtarzamy więc za św. Janem Pawłem II: „Przyzwyczajaliśmy się mówić o tym wszystkim Tej, która w szczególny sposób jest obecna w tajemnicy Chrystusa i Kościoła, w tajemnicy każdego człowieka” (17 czerwca 1999 r.).

Czytaliśmy dziś w Księdze proroka Izajasza: „Pan sam da wam znak...” (Iz 7, 14). Od kilku już wieków Matka Boża w tutejszym Sanktuarium wstępuje się w modlitwy przybywających tu licznie pielgrzymów. Wędrowali tu mieszkańcy tych terenów, ale też Pomorza, Wielkopolski i z innych stron. Król polski Michał Korybut Wiśniowiecki chciał, by Cudowny Wizerunek z Rokitna był obecny w miejscach, skąd rozlegało się wołanie o pokój. Usłyszała je Maryja i zesał Bóg upragniony dar zgody i pojednania. Król polecił umieścić na obrazie Białego Orła i błagalny napis: „Daj, Panie, pokój dniom naszym”. Potężną moc Matki Cierpliwie Słuchającej rozumiał dobrze powojenny administrator apostolski – ks. Edmund Nowicki. Zawierzył Jej całą diecezję, której stała się Patronką. Mówił wówczas: „Macierzyńską opieką otocz rodzinę polską i strzeż jej świętości”. Sługa Boży bp Wilhelm Pluta nazywał tutejsze Sanktuarium „duchowym sercem diecezji”. A jak zliczyć tę ogromną rzeszę wierzących, którzy na przestrzeni wieków tutaj, w tym Sanktuarium, szeptali do ucha Matki Bożej o swych bólach, pragnieniach, nadziejach i potrzebach? Iluż odeszło stąd przemienionych, podniesionych na duchu i wysłuchanych! Z wdzięcznością więc wołamy do Niej z tego rokitniańskiego wzgórza: Bądź pozdrowiona, Matko Cierpliwie Słuchająca!”



30. Pielgrzymka Chorych i Niepełnosprawnych do Rokitna, fot. I. Rutkowska

